GONIEC KRAKOWSKI ⊚ 40 hal.

Redakcya i administr.: Kraków, Dunajewskiego 7, Telefon Nr. 2502.
Biuro miastowe administracyi: Kraków, ulica Karmelicka Nr. 16.

Prenumerata w Krakowie: miesięcznie K. 10·— Z odnoszeniem do domu oraz na prowincyi miesięcznie K. 12·— Rękopisów redakcya nie zwraca.

Rok II. Kraków, Poniedziałek 30 czerwca 1919. Nr. 173.

Podpisanie traktatu pokojowego przez Niemcy.

Lyon. (PAT) Paryski „Temps" w wydaniu wieczornem donosi co następuje o podpisaniu traktatu pokojowego: **Zamek wersalski nie był udekorowany.** Pełnomocnictwa delegatów niemieckich stwierdzono rano. Pełnomocnictwa były w porządku. O godzinie 2.45 popoł. prezydent konferencyi pokojowej, **Clemenceau, zajął miejsce naczelne przy stole** w sali zwierciadlanej. Prezydent **Wilson** przybywszy do sali przywitał się z panem Clemenceau i z wszystkimi delegatami podaniem ręki, poczem zasiadł po prawej stronie pana Clemenceau. Straż, która do tej chwili ustawiona była rzędem przed przedstawicielami prasy, ustąpiła. O godz. 3.10 **wprowadzono na salę, wśród imponującej ciszy pełnomocników niemieckich.** Było ich pięciu. Zajęli oni miejsce przeznaczone dla nich, a mianowicie zasiedli przy stole za przedstawicielami Japonii. O godz. 3.45 powstał z miejsca pan Clemenceau i przemówił w następujące słowa:

„Otwieram posiedzenie. Porozumienie między państwami sprzymierzonemi a rządem niemieckim zostało osiągnięte. Tekst przedłożony do podpisu zgodny jest z tekstem, który wręczono delegatom niemieckim. Proszę podpisać. Podpis jest zarazem nieodwołalną zgodą na wszystkie żądania i warunki traktatu. Mam zaszczyt prosić panów delegatów rządu niemieckiego, aby położyli swój podpis.

Na to wezwanie **pięciu delegatów rządu niemieckiego powstało z miejsc, zbliżyło się do małego stolika, ustawionego na środku sali i kolejno podpisało traktat.**

Delegaci państw sprzymierzonych przystępowali kolejno do stolika i kładli swe podpisy.

O godzinie 3.45 podpisywanie było ukończone.

Gdy ostatni z delegatów położył swój podpis, **baterye oddały 101 strzałów.**

Pokój był już podpisany.

Chińczycy nie podpiszą traktatu.

Wiedeń. (PAT) Sprawozdawcy paryscy dzienników nowojorskich **telegrafują: Podczas podpisania traktatu przez angielską delegacyę, wręczył Smuts pismo z protestem przeciw ukaraniu cesarza Wilhelma i przeciw innym postanowieniom traktatu.**

Chińscy delegaci **oświadczyli w południe w południe, że traktatu nie podpiszą. Przyczynę tego** mają dzisiaj wieczór zakomunikować.

Pomyślny przebieg kontrofenzywy wojsk polskich

Lwów (telef.). **Kontrofenzywa wojsk naszych w Galicyi wschodniej rozpoczęła się wczoraj i rozwija się pomyślnie.** We Lwowie panuje **nastrój optymistyczny** — zwłaszcza po zapewnieniu naczelnika państwa udzielenia dostatecznej pomocy wojskowej zajętym obszarom. Równocześnie panuje przekonanie, że **w najbliższych dniach Galicya** zostanie **oczyszczona z hord hajdamackich.**

Naczelnik Piłsudski na froncie

Lwów (telef.). Naczelnik państwa Piłsudski wyjechał wczoraj rano wraz z oficerami swego otoczenia **na front.**

Zwycięskie walki na całym froncie galicyjskim.

Warszawa (PAT). Komunikat sztabu generalnego wojsk polskich z dnia 28 czerwca:

Front galicyjsko-wołyński: Na całym froncie trwają walki, które rozwijają się dla nas pomyślnie. Na Wołyniu, na odcinku Rafałówka—Czartorysk, wymiana strzałów między placówkami. **Front poleski:** Po krótkiej, zaciętej walce **zajętą została wieś Weliszcze,** przyczem zdobyto 3 karabiny maszynowe. Na reszcie frontu spokój. **Front litewsko-białoruski:** Na całym froncie żywa działalność wywiadowcza i utarczki patroli.

Koalicya przyrzeka pomoc Polsce atakowanej przez Niemców

Lyon (PAT). Ententa wystosowała do rządu niemieckiego notę, w której wyraźnie zaznacza, że **w razie zaatakowania granic Polski przez wojska niemieckie na Śląsku albo w Prusiech zachodnich, władze wojskowe alianckie udzielą wojskom polskim natychmiastowej pomocy.**

Niemieckie wywiady lotnicze.

Warszawa (PAT). Dnia 27 czerwca Niemcy czynili **ożywione wywiady lotnicze.** Jeden samolot niemiecki przeszybował nad Sosnowcem, drugi nad Herbami. Pięć samolotów niemieckich unosiło się nad Konopinami w powiecie częstochowskim. Pod Wieruszowem artylerya niemiecka znów była czynną, piechota zaś w sile dwóch kompanii **uderzyła na sam Wieruszów, lecz została pobita i cofnęła się.**

Ponowny atak Niemców na Wieruszów.

Wieruszów (PAT). Dnia 26 b. m. Niemcy zaatakowali Mieleszyn. Młyn-Chobot, Młyn-Kupka, pod Wieruszowem i zajęli je. **Przeprowadzony kontratak naszych oddziałów wyrzucił Niemców z tych miejscowości.**

Warszawa (telef.). Z Wieruszowa sygnalizują, że Niemcy w dalszym ciągu **ostrzeliwują miasto.** Wczoraj rano na miastopadło sześć szrapneli, wieczorem otworzyli Niemcy na miasto ogień karabinów maszynowych. Dowództwo polskie wydało odpowiednie zarządzenia.

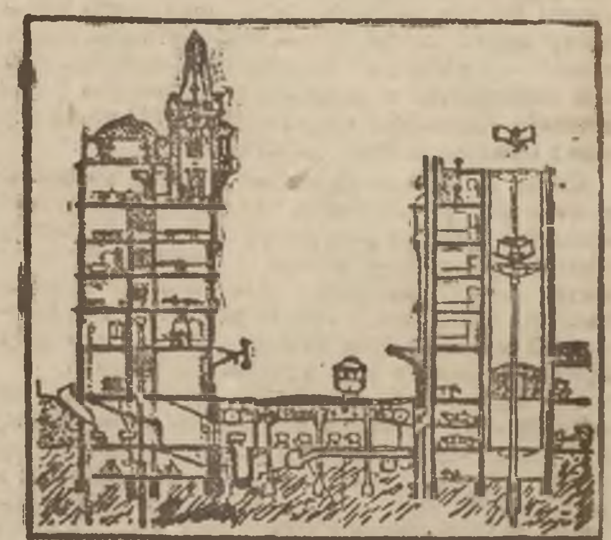
Napad Grenzschutzu na Złotowo.

Warszawa (telef.). Warszawskie sfery wojskowe otrzymały relacyę, że **oddział Grenzschutzu w sile 50 ludzi napadł Złotowo.** Żołnierze niemieccy, korzystając z przewagi liczebnej, **podpalili dwa mosty zwykłe i jeden kolejowy.** Dopiero przybycie silniejszego oddziału wojsk polskich **zmusiło napastników do ucieczki. O wypadku przesłano relacye do rady czterech, jako o fakcie prowokacyjnego zachowania się Niemców w stosunku do Polski.**

Natychmiastowe zajęcie Śląska Górnego przez ententę.

Lyon (PAT). Wojska amerykańskie zaokupują wszystkie te ziemie, o **których ostatecznym losie rozstrzygnąć ma plebiscyt.** 500 marynarzy amerykańskich otrzymało rozkaz udania się do Szlezwigu. **Położenie na Śląsku jest znacznie trudniejsze. Hoersing zorganizował silną armię z wysłużonych żołnierzy niemieckich. Wojska aliancie muszą natychmiast zająć Śląsk do czasu plebiscytu.**

Miasto przyszłości.



(Objaśnienie na str. 3-ej).

Inteligencya w walce klas.

Kraków, 29 czerwca.

Każde sekciarstwo jest ciasne i fanatyczne; każde polega na przyjęciu z góry pewnego dogmatu i wtłaczaniu przemocą w jego sztywne ramki bujnej rozmaitości i bogactwa faktów życiowych. — Podzieliwszy sobie całkiem dowolnie ludzkość na „proletaryat" i „burżuazyę" bez reszty, wpędzić trzeba do jednej z tych przegródek wszystkie grupy społeczne, ażeby między niemi przeprowadzić linię bojową i walić co sił w przeciwną stronę barykady, nie dopuszczając — broń Boże — żadnego fraternizowania między dwoma obozami.

Niema nic w pośrodku! Kto nie z nami, ten przeciwko nam! Tu kapitał! — tam praca! Nabij! Celuj! Pal!

Badając sprawę na zimno, z kredką w ręku przekonalibyśmy się zapewne, że to, co się nazywa proletaryatem, t. j. ludzie, żyjący wyłącznie z pracy najemnej, w przemyśle, czy rolnictwie, razem stanowią **nie więcej, niż piątą część ogółu narodu.** To, co reprezentuje kapitał, to jest ludzie, żyjący bez pracy z procentów od ruchomego lub nieruchomego majątku, **wynosi jeszcze drobniejszy ułamek.**

Chłop, który w pocie czoła uprawia własny zagon, **rzemieślnik,** żyjący z mozolnej pracy przy własnym warsztacie, drobny **handlarz,** noszący cały swój kapitał w koszu na plecach, **adwokat** i **lekarz,** żyjący z praktyki, **dentysta,** posiadający własny gabinet, urządzony na kredyt a spłacany ratami, **artysta i literat,** sprzedający utwory własnej, samodzielnej pracy — **nie mieszczą się w żadnej z obu tych kategory**

Nadaremnie doktrynerzy zapowiadają więcej niż od pół wieku, że **wszystkie te pośrednie klasy muszą zaniknąć i wsiąknąć** w jednę z dwóch zasadniczych. Bynajmniej nie zbliżamy się do tego stanu rzeczy, — tego rodzaju przewroty, jak zamierzona reforma rolna, **raczej go odroczą, niż przybliżą.**

Najwięcej kłopotu sprawia doktrynerom inteligencya zawodowa, o której nie podobna twierdzić, że zaniknie; trudno również zmieścić ją w obrębie proletaryatu lub burżuazyi. Wprawdzie sławny lekarz lub zdolny inżynier miewają niekiedy ze swej pracy dochody, których pozazdrościć im może niejeden kamienicznik, więcej niż oni zarabia utalentowany tenor, a jeszcze więcej zdolna szansonistka. Z tego nie wynika bynajmniej, aby te grupy społeczne zaliczyć do kapitalistów, gdyż obok nich są między lekarzami, inżynierami, artystami i szansonistkami głodomory, wobec których zecer, sztygar, a nawet kucharz lub stangret z zamożnego domu jest wielkim panem. I bynajmniej nie zależy ich powodzenie od tego, że jeden jest

w usługach kapitału, drugi zaś klas pracujących.

Produkcyi umysłowej w ten sposób gatunkować nie można. Bardzo często zdarza się, że przez obniżenie jej wartości, jej poziomu i smaku, podnosi się jej lukratywność. Znachorstwo popłaca lepiej, niż medycyna.

Więcej mają słuchaczy muzycy, grywający w ogródkach podmiejskich, niż artyści koncertów symfonicznych, a autorowie romansów kryminalnych więcej czytelników, niż natchnieni poeci.

Nawoływanie inteligencyi, aby przestała się oddawać „na usługi kapitału", lecz swoją wiedzę i doświadczenie oddała „światu pracy", oparło się „na tej mocy, jaką przedstawia świadomy swych celów zorganizowany ruch robotniczy" — polega na zupełnem niezrozumieniu roli inteligencyi w narodzie i całkowitem ignorowaniu stosunków rzeczywistych. Powtarza się ono i teraz na łamach „Robotnika".

Każdy zawód ma swoje obowiązki i związaną z niemi etykę zawodową. Pierwszym obowiązkiem inteligencyi jest, ażeby była inteligentną; tego winien od niej wymagać naród „świadomy swych celów". Nie jedna klasa, ale naród, gdyż funkcye inteligencyi związane są ściśle z interesami narodu, jako całości, z tem, co o jego bycie, rozwoju, o jego żywotności stanowi.

Jak dalece dzisiejszy polski świat pracy jest dalekim od zrozumienia zadań inteligencyi, świadczą choćby wybory do konstytuanty, a także zachowanie się stronnictw chłopskich i robotniczych przy obsadzaniu prezydyum, komisyi sejmowych, rozdawnictwie tek.

Staranne unikanie ludzi, posiadających znajomość rzeczy, pogardliwe odrzucanie wszystkich rozumowo uzasadnionych i gruntownie opracowanych projektów, powoływanie do udziału w rządzie ludzi, nie posiadających nawet średniego, czasem zgoła elementarnego wykształcenia, słowem premiowanie wszelkiego nieuctwa, a podejrzliwe szykanowanie każdej umysłowej wyższości — oto wymowne ostrzeżenie, jak nisko stoczyćby się musiała inteligencya, któraby się oddała na usługi dzisiejszej polskiej demokracyi. Może jutro, to jest co najmniej za 20 lat, Polska ludowa będzie wyglądała dużo lepiej, ale w znacznej mierze będzie to zależało od tego, czy inteligencya dojdzie do przynależnej jej roli kierowniczej, czy też idąc po drodze najmniejszego oporu, wskazanej jej przez artykuł „Robotnika" odda się na usługi „świata pracy" i pod jego dyktandem dla interesu klasowego pracować będzie.

Źle się dzieje w każdym kraju, gdy ludzie rozumni i oświeceni podlegają rządom głupich i nieuków i to bez względu na to, czy ów głupi jest jednostką koronowaną, kliką uprzywilejowaną, czy suwerennym motłochem ulicznym.

Interes inteligencyi, nawet jej ekonomiczny, klasowy interes, ściśle jest związany z interesem narodu — państwa, jako historycznej indywidualności. Niewola narodu grozi jej zagładą i zanikiem, gdyż usuwa ją od jej przyrodzonych funkcyi, a zastępuje elementem obcym. Rozwój wszechstronnej kultury narodowej, materyalnej i duchowej, wymaga rozrostu bujnego warstwy inteligencyi zawodowej. Przejście od stanu bezpaństwowego do państwowości powoduje odrazu wielkie zapotrzebowanie inteligencyi, a naród, który własnemi siłami tego zapotrzebowania choć w skromnej mierze pokryć nie może, nie jest w stanie zbudować państwa. O to przecież rozbijają się wszystkie dotychczasowe próby zbudowania niepodległej Ukrainy.

Bułgarya w swoim czasie musiała pożyczać sobie sił inteligenckich z zewnątrz, między innemi z Polski, która wtenczas jęcząc pod cudzem jarzmem, miała stałą emigracyę inteligencyi na obczyznę. Naród, który tępi swą inteligencyę, zatraca dążności państwowotwórcze. Na tę niebezpieczną pochyłość wstąpiła bolszewicka Rosya, zanim spostrzegła się, czem to grozi, a dalsze jej losy zależą od tego, czy nie spostrzegła się za późno.

Ponieważ w Polsce proces zaniku inteligencyi nie dokonał się całkowicie, głównie dzięki Galicyi, która żyjąc w pomyślniejszych dla kultury narodowej warunkach, nie przestała jej hodować ponad miarę ściśle lokalnej potrzeby, nie jesteśmy ani tak bezsilni, jak Ukraina, ani tak skazani na zewnętrzne pożyczki, jak ongi Bułgarya. Moglibyśmy jednak od chwilowego, przejściowego niedoboru przejść do zupełnej nędzy, jeśli wstąpimy w ślady Rosyi, bądź tępiąc, lub bojkotując inteligencyę, bądź poddając ją pod dyktaturę analfabetycznej masy.

Reflektor.

Z pod jarzma hajdamaków.

Ludność wiejska nie chce wojny z Polakami. — Rozbestwienie parochów Samoobrona. — Odważny syn. — Albo mnie śmierć, albo wam. — Torturowani księża.

Kraków, 29 czerwca.

Inwalida polski, były legionista, zbiegły w ostatnich dniach z powiatów zajętych przez wojska hajdamackie, opowiada ciekawe szczegóły o nastroju ludności wiejskiej tak polskiej, jak ruskiej w tej połaci kraju. Ludność ta jest bardzo niezadowolona z rządów ukraińskich, a unici, mieszkający we wsiach o ludności mieszanej, marzą o przejściu na obrządek rzymsko-katolicki, aby wydostać się z pod opieki swych parochów, którzy każdego unitę chcą uważać za Rusina.

Wpływ parochów jest wogóle fatalny.

Oni to głównie są przyczyną dzikiego rozbestwienia żołdactwa ukraińskiego i tego zwierzęcego okrucieństwa, które wprawić musi w zdumienie każdego kulturalnego człowieka.

Działalność ich straciła wszelkie cechy nietylko kapłańskie i chrześcijańskie, ale wogóle ludzkie. Namawiają wprost do mordów i dają z góry rozgrzeszenie za najgorsze czyny, co oczywiście działa bardzo ujemnie na ciemne elementa.

Pewna część ludności ruskiej patrzy wszakże krytycznie na postępowanie swych księży. Oburza to zwłaszcza włościan, że parochowie agitują usilnie za wojną z Polakami. Starają się umieszczać swych synów na bezpiecznych i dobrze płatnych placówkach, podczas gdy synowie włościańscy wypychani są przemocą na front; to też w powiecie buczackim naprzykład, dezercye są bardzo liczne, a w kilku wioskach żołnierze pięciokrotnie brani do wojska, pięciokrotnie powrócili do domu.

W miejscowościach, gdzie ludność polska przeważa, hajdamacy mają przed nią respekt i zostawiają ją w spokoju. Najskuteczniej działają akta samoobrony. I tak w pewnej wsi, do której wpadła banda ruska, dwaj hajdamacy weszli do chaty polskiej i zaczęli ją rabować, gospodarz człowiek spokojny, widząc przewagę po stronie napastników, nie opierał się im z początku i oddał im pieniądze, a nawet pozwolił sobie ściągnąć buty. Lecz i to nie wystarczyło zbójom. Jeden z nich zwrócił się do staruszki — matki, siedzącej na łóżku, z krzykiem: „Dawaj babo pieniądze, tyś schowała", a że staruszka pieniędzy im dać nie mogła, zaczęli ją okładać kolbami po głowie.

— Przestańcie, bo inaczej albo mnie śmierć, albo wam — krzyknął wówczas gospodarz. — A nie była to próżna pogróżka, bo wydobywszy z ukrycia bagnet, rzucił się na zbójów i obydwu ciężko poranił, tak, że obaj wkrótce wyzionęli ducha. Banda ruska zemściła się paląc chatę i obejście dzielnego gospodarza, on sam zaś zbiegł wraz z matką, lecz wieś cała błogosławiła go potem, zarówno Polacy jak Rusini, gdyż od tego czasu bandy omijały wioskę i nie próbowały jej rabować. Natomiast kilku księży katolickich zamordowano w ohydny sposób, męcząc i katując. Powiększyli oni liczbę męczenników za wiarę i ojczyznę. Pewnemu proboszczowi naprzykład wbijano do oczu zaostrzone kołki drewniane, oślepiając go w ten sposób.

Potwornych tych czynów dopuszczają się przedewszystkich wiejscy oczajdusze, złodzieje, zabijaki, awanturnicy, którzy spotykają się w ka-

Jak ongi podpisywali Polacy.

Podpiszą, czy nie podpiszą? To pytanie trzymało przez kilka tygodni w gorączkowem napięciu uwagę Europy. Nie pierwszy raz w dziejach świata, i nie po raz pierwszy podpisano traktat „ustępując przed przemocą".

Przypomnijmy, jak to było lat temu sto dwadzieścia sześć na sejmie, który miał podpisać drugi rozbiór Polski.

Nikt z Polaków sejmu tego zwołać nie chciał, wiedziano już bowiem z deklaracyi dwóch rządów rosyjskiego i pruskiego z d. 9 kwietnia, że sejmujące stany zmuszone będą podpisać odstąpienie ziem polskich Rosyi i Prusom, zgodzić się na redukcyę wojska i poddać tak okrojoną i rozbrojoną Polskę pod ścisłą kuratelę Rosyi.

Nawet przywódcy Konfederacyi Targowickiej woleli się usunąć z widowni niż spełnić tę haniebną czynność. Ich rolą było właściwie zwołanie sejmu jako konfederackiego, i król formalizował się i sam uniwersałów rozpisać nie chciał. Zmuszony przez ambasadora Siewersa, by jechał do Grodna, po drodze zatrzymał się w Białym Stoku i na wszelkie sposoby wykręcał się od dalszej podróży.

Marszałek Konfederacyi Walewski, oraz Rzewuski wnieśli protest przeciw deklaracyi 9 kwietnia. Siewers zasekwestrował im dobra i oświadczył, że tak samo uczyni z każdym konfederatą, który protest podniesie. Wojska pruskie pod dowództwem Moellendorfa i rosyjskie pod Kreczetnikowem stały w Polsce. W liście do króla z d. 17 kwietnia zapowiedział Siewers wspólną z posłem pruskim Buchholcem notę z żądaniem odpowiedzi w ciągu 24 godzin. Dla poparcia żądania wstrzymano żeglugę na polskich rzekach. „Niemen i Wisła zamknięte" — pisał Siewers do Zubowa 19 kwietnia.

Ambasadorowie mieli w rękach i inne środki „mocnej perswazyi" względem króla, — w końcu więc doprowadzili do rozesłania uniwersałów i wybrania sejmu.

„Moi posłowie zostali szczęśliwie według moich życzeń wybrani. Jest więc nadzieja, że sejm dobrze się odbędzie", pisał Siewers d. 2 czerwca. Co do przeprowadzenia wyborów otrzymywał dobre rady od doświadczonego Repnina. Prócz zwykłych środków, nacisku wojska i przekupstwa na rezultat wpłynęło i to, że wykluczono od wyboru wszystkich, którzy nie odstąpili od sejmu konstytucyjnego, nie uczynili akcesu do Targowicy, zgodzili się na prawo o miastach, brali udział w jakiejkolwiek delegacyi dziękującej za konstytucyę majową, lub nawet przystąpiwszy do konfederacyi targowickiej protestowali przeciw jakiejkolwiek jej uchwale.

Przy tych zastrzeżeniach wybory nie mogły wypaść źle z punktu widzenia Siewersa — a jednak sejm nie poszedł tak gładko, jak oczekiwali Siewers i Buchholc.

Przy samem składaniu przysięgi wybuchnęła awantura, gdyż izba nie chciała sobie dać narzucić zaprzedanego Rosyi Bielińskiego na marszałka. Gdy po wykonaniu przysięgi zebrały się obie izby, senatorska była prawie pusta. Posłano w okolicę kozaków dla sprowadzenia senatorów przemocą. Już d. 19 czerwca Siewers usunął gwałtem 5-ciu posłów opozycyjnych. — Igelstrom poradził mu wysyłać opornych do armii Kreczetnikowa, a aby nikt nie wiedział, gdzie się podziali, na każdej stacyi pocztowej nazwisko im odmienić; wprowadzić do Grodna rosyjską policyę, cztery bataliony strzelców i 8 dział. W odległości ćwierć mili od miasta obsadzić drogi kozakami i karabinierami, nie pozwolić nikomu wjeżdżać ani wyjeżdżać bez pozwolenia Siewersa, a w czasie odprawiania Sejmu nikomu nie pozwalać wychodzić z domu.

Wśród posłów, przeważnie targowiczan, panowało przekonanie, cichaczem przez Rosyę podtrzymywane, że za cenę uległości Katarzynie imperatorowa zechce bronić Polskę przed królem pruskim. Czepiając się tej iluzyi chciano osobno traktować z Rosyą, osobno z Prusami. To złudzenie podtrzymywano cicho... Oficyalnie zaś dnia dnia 29 czerwca Siewers i Buchholc wystosowali wspólną notę żądającą wybrania jednej delegacyi dla traktowania z obu rządami. Dnia 2 lipca było takie wzburzenie na sejm, że Siewers kazał aresztować 15 posłów i zamknąć ich w mieszkaniach. Postanowiono zawiadomić o tym gwałcie wszystkie dwory zagraniczne.

Dnia 9 lipca sejm wyznaczył delegacyę. Siewers ją odrzucił, żądał delegacyi mianowanej przez króla, a tymczasem zarządził sekwestr dóbr króla i Tyszkiewicza oświadczając, że nie zniesie go, póki delegacya nie będzie wyznaczona, a w razie dalszego oporu każe uwięzić jeszcze więcej posłów.

Pod tym naciskiem król wyznaczył delegacyę, która po pierwszej konferencyi zredagowała krótki memoryał prosząc o przesłanie go carowej.

Siewers zagroził wysłaniem wojsk na egzekucyę wojenną do dóbr, własności i mieszkań tych posłów, którzy będą się sprzeciwiali, rozciągnięciem tej egzekucyi na dobra królewskie i osób z królem związanych, konfiskatę intrat Rzeczypospolitej, zaniechanie opłat za prowianty i furaże dostarczane wojsku rosyjskiemu i zwaleniem tego ciężaru na na „nieszczęśliwych wieśniaków". W końcu wyraził żal, że na domiar nieszczęść Polska narazi się na utratę przyjaźni Imperatorowej, płynących stąd dobrodziejstw i korzyści. Nie zapominajmy bowiem, że wszystko to ze strony Rosyi czynione było pod pretekstem ratowania Polski z otchłani, w jaką ją rewolucya 3-go maja, wepchnęła.

Pod takim naciskiem d. 17 lipca zagłosowano traktat z Rosyą 74 głosami przeciw 20. Podpisano 22-go lipca

żdej miejscowości i bywają plagą każdej wsi nawet w czasie pokoju. Oni to tworzą dziś wybraną trzódkę ruskich proboszczów, jako wierne narzędzia ich polityki. Uczciwi i rozważniejsi gospodarze odwracają się od nich ze wstrętem, lecz sami się ich boją, za to księża ruscy, którzy protegują tych wyrzutków, ponoszą dziś całą odpowiedzialność za to dzikie ich rozwydrzenie, które zaważy kiedyś ciężko na przyszłych losach samego obrządku unickiego. Zaprawdę dziś już stwierdzić można śmiało, że unia, jako obrządek i wyznanie, zbankrutowało dziś beznadziejnie w Galicyi wschodniej. Trudno się też dziwić tym uczciwym Rusinom, którzy pragną przejść na katolicyzm.

Informator nasz uciekłszy z tego piekła, szedł piechotą do Lwowa. W wielu wsiach, jak stwierdził to po drodze, **potworzyły się już samorzutnie polskie milicye.**

Miasto przyszłości.

(Objaśnienie do ilustracyi na str. 1-ej).

(m-m) Na Zachodzie we Francyi, w Belgii podjęto energiczne prace nad odbudową zniszczonych przez Niemców miast. Rzecz prosta więęc, że wyłonił się cały szereg projektów architektonicznych, rywalizujących ze sobą co do pomysłów w dziedzinie hygieny, komfortu, stetyki. Architekt Henard w piśmie „La Nature" ogłosił swój plan budowy „miasta przyszłości". Rysunek, który zamieszczamy, illustruje ten śmiało w przyszłość wybiegający projekt francuskiego architekta.

Przedewszystkiem p. Henard troszczy się o jak największą ilość światła dla swego miasta, pozwalając promieniom świetlnym przenikać do parterowych mieszkań pod kątem minimum 45 st. Ulice w mieście przyszłości Henarda podwójne — ulica przeznaczona dla pieszych i pod nią w dole umieszczona droga ulica, służąca transportowi towarów... Pojazdy mogłyby zajeżdżać wprost do podziemnych kondygnacyi domów, nie przeszkadzając ruchowi ulicznemu.

Przewodniki elektryczne, zbiorniki zgęszczonego powietrza, przyrządy do pneumatycznego czyszczenia, woda rzeczna, woda czysta, woda morska, powietrze płynne, sztuczne zimno itd. — wszystko zamknięte w konstrukcyach z metalu oddzielających ulicę właściwą od tej ulicy towarowej, czyli jak ją autor projektu nazywa „rue de service".

Urządzenie tego rodzaju wyklucza możliwość owych wierceń i rozkopywań, których widownią są ulice współczesnych miast, o ile zajdzie potrzeba jakicjś reperacyi.

Pod tą dolną ulicą umieszczone są rury kanalizacyjne, rury gazowe i rury odprowadzające dymy z kominów całego miasta.

W poszczególnych domach komfort dochodzi do szczytu, który w obecnych warunkach wydaje się zawrotnie wysokim, niedostępnym. A zatem wszędzie kuchnie elektryczne, automatyczne czyszczenie domu, instalacya hydroterapiczna, sztuczne zimno, telegraf bez drutu, zbiorniki tlenu, garaże dla aeroplanów zwykłych, aeroplanów ciężarowych, przyczem p. Henard myśli już o przystani dla samolotu specyalnej konstrukcyi, nazwanego przez siebie aeropszczoła.. Samolot tego rodzaju nie istnieje dotychczas nigdzie oprócz w wyobraźni p. Henarda...

Plan p. Henarda w całości jest chwilowo nie do wykonania, jednakowoż niektóre jego pomysły i wskazówki mogą oddać poważne usługi, przy odbudowie miasta, tworząc osiągalne maximum hygieny, wygody i komfortu.

Nowe ataki Niemców na granicę Polski.

Ostrzeliwanie Czeladzi przez niemieckie aeroplany.

(Telegram własny „Gońca Krakowskiego").

Będzin, 29 czerwca.

Wczoraj w godzinach przedpołudniowych **latawiec niemiecki ostrzeliwał spokojną ludność czeladzką, przyczem jednego mężczyznę ciężko zraniono.**

Atak Niemców na pogranicze powiatu częstochowskiego.

(Telegram własny „Gońca Krakowskiego").

Częstochowa, 29 czerwca.

„Kuryer Częstochowski" otrzymał wczoraj wiadomosci **o nowym napadzie prowokujących wojsko polskie, Niemców,** tym razem na miejscowość Kamieńsko nad Liswartą na pograniczu pow. częstochowskiego.

Wywiązała się obustronna strzelanina, przyczem Niemców odparto, zadając im straty.

Wczoraj **Niemcy ściągnęli na granicę Śląska, w okolice Lublińca, liczne wojska.**

Tajemnicze wybuchy na G. Śląsku.

Częstochowa, 29 czerwca.

Co noc mieszkańcy miejscowości w pobliżu granicy słysza dochodzące ze Śląska odgłosy wybuchów.

Niemcy wysadzają twierdzę Toruń i pograniczne forty w powietrze.

Sosnowiec, 29 czerwca.

Ze Skrwilna donoszą do „Iskry" sosnowickiej, iż od rana dnia 26 czerwca **słychać tam silne detonacye** na zachód i północny **wschód od** Skrwilna. Prawdopodobnie **Niemcy wysadzają twierdzę Toruń i pograniczne forty pod Mławą.**

Niemcy przygotowują rozstrzygającą walkę z Polską.

Berlin, 28 czerwca.

Związek niemiecki wydał następującą, arcyciekawą odezwę do Niemców Górnego Śląska: Ziomkowie! Chcą w was wmówić niektórzy, że nie macie innego wyjścia, jak poddanie się haniebnym warunkom. Pamiętajcie o tem, że ojczyzna tylko wtedy zgubiona, jeśli my sami ją opuścimy. **Kto podpisuje kontrakt, którego nie może dotrzymać, jest łajdakiem. „My, Niemcy, chcemy być uczciwymi!! nie możemy tedy podpisać kontraktu, którego nie możemy dotrzymać, a więc... przygotujmy się do ostatniej rozstrzygającej walki z naszymi wschodnimi sąsiadami.**

Clemenceau o prowokowaniu Polski przez Niemcy.

„Musimy się mieć na baczności!" — Nowy dowód dwulicowości niemieck.

(Korespondencya własna „Gońca Krakowskiego")

Paryż, 29 czerwca.

Clemenceau, zapytany świeżo **w parlamencie,** czy prędko wobec podpisania **pokoju nastąpi demobilizacya** — jak pisze **„Le Journal"** — **odpowiedział:**

„Pokój? Nie został on jeszcze podpisany! I ze względu na ważne kwestye, które trzeba rozwiązać w odniesieniu do Bułgaryi i Turcyi, **nie spo-**

Teraz zaczęto łudzić się nadzieją, że carowa w zamian obróci Polskę przeciw Prusom. Stronnictwo królewskie łudziło się nawet, że uda się poróżnić rządy zaborcze zwalając na intrygę pruską odpowiedzialność za zerwanie stosunków z Rosyą przez Sejm Wielki. To też gdy 24 sierpnia wystąpił z notą poseł pruski, wybuchnęła burza na sejmie. Niektórzy posłowie chciel apelować do imperatorowej. Siewers dziękował za to zaufanie, lecz domagał się natychmiastowego rozpoczęcia układów z Prusami.

Niemniej miał jednak wątpliwości i zwrócił się z pytaniem do Katarzyny, czy nie wolałaby istotnie „całkowitego połączenia Polski". (Idea i styl W. księcia Mikołaja Mikołajewicza).

Buchholc d. 28 sierpnia oświadczył sejmowi, że, jeśli natychmiast nie udzieli deputacyi plenipotencyi do podpisania traktatu zaborczego, da rozkaz generałowi Moellendorfowi do rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich. Siewers kazał sejmowi nie ruszać się z miejsca, póki plenipotencya wydaną nie zostanie. Oznajmiono zarazem, że dwa bataliony z czterema działami otoczą izbę. Zawiadomił też Tyszkiewicza, że — ze względu na gotujący się zamach na osobę króla — (oczywiście fikcyjny) dwa bataliony grenadyerów będą ustawione na tarasie zamkowym, generał Rautenfeld rozstawi straże, aby nikt z publiczności, ani żadna osoba do zamku nie należąca wejść tam nie mogła. Drzwi tylko jedne będą otwarte, opatrzone pikietą oficerów celem zrewidowania wszystkich posłów podejrzanych. Jeżeli u którego znajdzie się broń ukryta, będzie aresztowany i osadzony w więzieniu, celem wytoczenia mu procesu jako zabójcy. Tak samo będzie zrewidowana gwardya litewska i jeśli się u niej znajdzie broń i kule ukryte, będzie również aresztowaną. Pikieta oficerów stojąca w przedpokoju ma prawo wejść do sali i zasiąść na ławkach arbitrów.

Generał Rautenfeld usiądzie po lewej stronie na krześle przy królu i będzie pilnował, aby do [illegible]. Tyszkiewicz miał ogłosić, aby żaden z posłów nie ruszał się z miejsca, chyba by był zawołany do tronu i upewnić sejmujących o zupełnej wolności mówienia. (!)

Zanim list został przeczytany oświadczyła Izba, że nie przystpi do obrad, póki oficerowie izby, a wojska zamku nie opuszczą. Król oświadczył, że ufa narodowi i wśród narodu nie potrzebuje żadnej obcej straży, widzi gwałt, ale się do niego nie przyłożył.

Wysłano delegacyę do Siewersa, który zezwolił, by oficerowie prócz Rautenfelda wyszli z sali, lecz straży nie cofnie, póki podpisanie traktatu nie będzie zadecydowanem.

W nocy z 22 na 23 września aresztowano czterech posłów i uprowadzono pod strażą kozacką za miasto. Byli to Krasnodębski, poseł litewski, który się ośmielił „chwalić prawidła jakobinizmu sejmu rewolucyjnego i konstytucyi 3-go Maja" a w czarnych kolorach malować konfederacyę Targowicką, Szydłowski, który „dopuścił się jeszcze większej „rozwiązłości", gdyż nazwał sejm obecny „zgrają", Mikorski i Skarżyński.

Siewers noty swoje zaprawiał morałami; wytykał Polakom nieposzanowanie praw, a zwłaszcza najpierwszego z praw, tj. respektu winnego panującym. W tym wypadku — Katarzynie i królowi pruskiemu. Wszystkie te groźby i napomnienia nie zdołały sejmu w bieg wprowadzić.

„Z żałości czy z uporu nieporuszeni słuchali ostrych not posłowie. Głuche milczenie było ich odpowiedzią. Ani bagnety grenadyerów, którzy zamek otoczyli, ani armaty, które nań skierowane były, ani groby generała nie mogły ich poruszyć. Rautenfeld był odurzony. Niepewny biegał tam i napowrót, nie wiedział, co począć."

Tak zeszło do godziny 9 wieczorem zawsze w równie głuchej cichości. Teraz Rautenfeld wezwał króla, aby narady otworzył. Król odpowiedział, że posłów do mówienia zmusić nie może. Pobiegł po radę do Siewersa a powróciwszy oświadczył głośno, że wszyscy członkowie sejmu muszą pozostać w Izbie, dopóki zgoda nie nastąpi. Incazej chwyci się wszelkich środków surowości. Marszałkowi wielkiemu litewskiemu Siewers dał znać, że król nie ma się ruszać z tronu, a senatorowie będą spali w izbie na słomie, póki jego życzeniom zadość nie uczynią.

Ale i to nie pomogło.

Nadeszła północ, a jeszcze nic zrobionem nie zostało. Jedna za drugą płynęły godziny, aż zegar uderzył 3-cią z rano. Rautenfeld wstał chcąc oddział żołnierzy do sali wprowadzić.

Wtedy to poseł Ankwicz odezwał się, że milczenie należy uważać za przyzwolenie, a Bieliński, tak samo jak on zaprzedany Rosyi, podjął wniosek i trzykrotnie jednym tchem zapytał, czy sejm daje delegacyi moc bezwarunkowego podpisania traktatu z Prusami?

Odpowiedzią było dalsze milczenie. Wtedy Bieliński wciągnął do protokółu zupełną zgodę sejmujących stanów.

Tak nocą z d. 23 na 24 września Polacy głosem samego marszałka, więc „jednogłośnie" uchwalili podpisanie traktatu z Prusami!!!

Zaraz nazajutrz wielu posłów wniosło protest do akt grodzkich, a 25 września rozesłano ostrą protestacyę do wszystkich posłów zagranicznych w Warszawie.

Był to jednak głos wołającego na puszczy.

Siewers — człowiek czułego serca — mający zawsze miodowe słówka dla Polski, którą dusił, rozchorował się po tej nocy i tak się skarżył w do córki:

„Com ja czuł trzymając tego króla z sejmem przez całe 12 godzin w zamknięciu z rozkazem do Rautenfelda, ażeby go nie puszczał, póki nie postanowi i nie każe swego nieszczęści podpisać! Masz tu co czytać; cztery noty w ciągu pięciu dni. A Prusak jeszcze nie kontent!"

Minęło pięć razy po 25 lat i dziś Prusak łup swój musi z rąk wypuścić. Warto przypomnieć, jak do niego przyszedł. **Reflektor.**

—o—

dziewam się, aby kompletna notyfikacya traktatu pokojowego mogła nastąpić przed upływem 12 miesięcy! Obawiam się — mówił dalej „stary tygrys“ — że nie będzie można zarządzić demobilizacyi tak rychło, jak się to można było spodziewać. Powinniśmy się mieć na baczności! — Wydarzenia wczorajsze i dzisiejsze świadczą o konieczności tego. Gwałcąc klauzulę rozejmową Niemcy zatopili swą flotę w Scapa-Flow, dziś zaś czynią to samo w Kilonii. W Berlinie spalili sztandary francuskie z r. 1870 i 1914, którzy winni byli nam zwrócić. W Polsce, gdzie Niemcy mają 350.000 żołnierza, położenie jest groźne. Przejęto kilka depesz iskrowych, świadczących, iż są oni zdecydowani nie ewakuować tego nieszczęsnego kraju i posunąć się nawet do masakry jego mieszkańców. Przy jednym z oficerów niemieckich, wziętych do niewoli, znaleziono depeszę następującej treści: „Trzymajcie się dobrze, tęgo walczyć! Być może, iż będziemy musieli oficyalnie was dezawuować, ale podtrzymywać was będziemy najskuteczniejszymi środkami“. Zresztą — dodał Clemenceau — publikujemy prawdopodobnie ten nowy dowód dwulicowości niemieckiej.

Prawie wszystkie dzwony, zrabowane przez Austryaków w Galicyi, są dla nas stracone!

Kraków, 29 czerwca.

Generalny delegat rządu polskiego, dr Gałecki, otrzymał od pełnomocnika Głównego Urzędu Likwidacyjnego we Wiedniu pismo donoszące, iż kroki, czynione przez poszczególne parafie galicyjskie o odzyskanie zarekwirowanych przez władze austryackie dzwonów, są już obecnie bezcelowe, gdyż **prawie wszystkie w Galicyi zarekwirowane dzwony, zostały przetopione** i o ile dotychczas można było stwierdzić, ocalały ayl ko następujące:

Gmina Chomiakówka sztuk 1, waga 776 kg.; gm. Jezierzany — 4, waga 86 kg.; Kamionki — 1, waga 57 kg.; Pszeniczniki — 1, w. 41 kg.; Krzywotuły — 1, w. 76 kg.; Olejowa-Korniów — 4, w. 545 kg.; Podwebec — 1, w. 125 kg.; Potoczyska — 1, w. 58 kg.; Przybytów — 1, w. 84 kg.; Torki — 1, w. 11.5 kg. (z r. 1662); Tysznowice— 2, w. 70 kg.; Zaków — 2, w. 267 kg.; Zwiniacze — 1, wagi 48 kg.

Nadto znajduje się w arsenale wiedeńskim dzwon polski z napisem: Na cześć i chwałę P. Maryi Kozańcowej i honor Św. Jacka, za staraniem pobożnych horodolskich parafian fundowany. Robił mnie Alojzy Olczowski w Komarowie R. P. 1673.

Wreszcie jeden dzwon z Krebraszyna, gub. chełmska, z napisem: Jezus Nazarenus, rex Judeorum 1651.

Nadzieja, by prócz wymienionych dzwonów, jeszcze się jakie znalazły, jest bardzo mała.

Sprowadzenie tych dzwonów do kraju będzie w najbliższym czasie możliwe, a mianowicie po przeprowadzeniu odpowiednich formalności z austr. urzędem demobilizacyi rzeczowej.

O tym stanie rzeczy poinformowany został delegat komisyi rewindykacyjnej w Krakowie dr Lankauer.

Nowa maskarada bandycka w Krakowie.

Bandyci przebrani za patrol wojskowy uwalniają groźnego włamywacza z wojskowego więzienia.

Kraków, 29 czerwca.

(T) Wypadek, który zdarzył się wczoraj przed południem, jest chyba unikatem w kronikach policyjnych i najlepszym dowodem, do jakiej bezczelności i poczucia bezkarności doszli w swych kawałach nasi bandyci. Oto do tutejszej komendy aresztów załogi, wczoraj o godz. 11'30 przed południem, zgłosił się uzbrojony patrol wojskowy, z podoficerem na czele, z poleceniem od komendy wojskowego okręgu uwolnienia ewentualnie wydania w ręce patroli słynnego bandyty, Jakóba Mazurka, pozostającego w tamtejszem więzieniu, a zasądzonego na karę śmierci przez rozstrzelanie.

PRZEBRANI ZA PATROL WOJSKOWY BANDYCI, LEGITYMOWALI SIĘ FAŁSZYWYM ROZKAZEM KOMENDY WOJSKOWEJ.

Komendant aresztów, nie podejrzewając podstępu i sfałszowania rozkazu (!), wydał w ręce bandyckiej patroli Jakóba Mazurka.

Mazurek znany jest policyi jako notoryczny złodziej, włamywacz i niebezpieczny bandyta.

Przyłapany przed kilku tygodniami na włamaniu, w mundurze wojskowym, został oddany pod sąd wojenny i **onegdaj skazany za szereg ciężkich zbrodni, które mu udowodniono, na śmierć przez rozstrzelanie.** Egzekucya miała nastąpić w tych dniach.

Bandyci znikli bez śladu. Za uciekinierem i jego towarzyszami, którzy go uwolnili z tej ciężkiej opresyi, policya i wojskowość zarządziły pościg.

Wielkie oszustwo na 200.000 Koron.

W jaki sposób zarządca lasów „naciągnął“ pewnego lekarza.

Kraków, 29 czerwca.

(T) Podczas pewnego wieczoru, w pewnej kawiarni, do czytającego tam gazetę dra Langera podszedł pewien „solidnie“ wyglądający starszy mężczyzna i poprosił o pozwolenie zajęcia miejsca przy tym samym stoliku. Dr. Langer z uprzejmością zaprosił nieznanego gościa, który następnie przedtsawił mu się jako W. Jordan, zarządca lasów ze wschodniej Galicyi (koło Buczacza). Zawiązała się miła pogawędka, w której p. Jordan zrobił na dr. Langerze bardzo dodatnie wrażenie.

Pan Jordan zeznał dr. Langerowi w zaufaniu, że ma tutaj napięty bardzo duży i doskonały „interes“, na którym możnaby zarobić miliony.

BRAK MU JEDNAK NA RAZIE WIĘKSZEJ GOTÓWKI.

Mimo, że sam posiada „cośkolwiek“, jednak przydałoby mu się pewna sumka — jakieś kilkaset tysięcy koron. **Ewentualnie mogliby kogoś przypuścić do spółki.**

P. Jordan, zapytany przez dra Langera, co to za interes, — oświadczył mu (na ucho), że jest to wielka dostawa siana dla armii. Następnie p. Jordan pokazał jakieś papiery, które miały rzekomo świadczyć o prawdziwości słów jego

Dr. Langer, złudzony obietnicami wielkich zysków, jak również nie podejrzewając nic kłamliwego w wynurzeniach p. Jordana, pozwolił „naciągnąć się“ na spółkę. To też wyasygnował p. Jordanowi sumę 200.000 koron w papierach wartościowych i banknotach i spółka została zawiązana. Niebawem przekonał się dr. Langer, że w słowach p. Jordana nie było ani krzty prawdy. O jakiejś dostawie nie było tutaj mowy, jak również o żadnem podobnem przedsiębiorstwie.

Pan Jordan w najzwyklejszy sposób nabrał dra Langera, a otrzymane pieniądze schował do kieszeni. Na polecenie prokuratoryi tutejszego sądu, wczoraj aresztowano p. Jordana, a dochodzenia prowadzi tut. sąd okręgowy.

Niezwykłe włamanie do firmy Libana w Krakowie.

Złodzieje po dokonaniu rabunku zamykają lokal własnemi kłódkami.

Kraków, 29 czerwca.

(T) W nocy z 28 na 29 b. m. nieznani włamywacze dostali się do biur i składu firmy Romana Libana, ekspedycyi transportów w Krakowie przy ul. Radziwiłłowskiej. Bandyci wytrychami i specyalnemi narzędziami otworzyli drzwi wchodowe od ulicy i mimo ciągłego ruchu, (gdyż biura położone są obok dworca kolei), zdołali splądrować urządzenie biur tej firmy. Złodzieje zabrali nową maszynę do pisania marki Underwood, oraz wiele innych cennych rzeczy, między innemi kufer z rzeczami pewnego wojskowego, pozostawiony tam dla przechowania.

Złodzieje wyrządzili szkodę na 10.000 koron. Zapewne zostali spłoszeni podczas swej gospodarki, gdyż więcej nie zdołali zabrać, mimo, że w biurze była pewna gotówka w kasie.

Najdziwniejszym jednak jest fakt, że podczas odwrotu, opuszczając lokal,

ZAMKNĘLI DRZWI OD ULICY SWEMI KŁÓDKAMI.

Funkcyonaryusze biurowi, gdy przybyli rano, musieli kazać kłódki odbijać, aby dostać się do wnętrza. Rzeczywiście dziwni złodzieje!

Za sprawcami tej ciekawej kradzieży policya czyni dochodzenia.

Tajemnicze morderstwo we Lwowie

Lwów, 29 czerwca.

Wczoraj o godz. 11.45 w południe, przez pole koło ulicy Na Błonie, szła Józefa Jużyniec, licząca 18 lat, córka Tacyany, zamieszkała przy ul. Króla Leszczyńskiego l. 30 ze swą przyjaciółką Anną Jakimów, zamieszkałą przy ul. Kordeckiego l. 44.

Nagle z tyłu do dziewcząt podbiegł wysoki, szczupły, w jasno zielonem ubraniu, w żółtych bucikach szeregowiec **z karabinem w ręku,** który krzyknął: **„Mam cię, co ty tu robisz?“** Przestraszone dziewczęta stanęły. Wówczas mężczyzna ów zdjął z ramienia karabin i skierował go do Józefy Jużyniec.

Dziewczę odruchowo **chwyciło lufę karabinu,** usiłując oddalić od siebie broń. Równocześnie też zawołała: **„Zaczekaj, zaczekaj, daj sobie mówić..** Ale mężczyzna nie czekał na jej tłumaczenie, lecz wyrwał z rąk karabin. Wówczas dziewczyna zaczęła uciekać. On stojąc na miejscu, zmierzył i strzelił.

Strzał był celny i śmiertelny!

Kula bowiem trafiła uciekającą Jużyńcównę w stos pacierzowy i wyszła klatką piersiową.

DZIEWCZYNA PADŁA TRUPEM NA MIEJSCU!

Po dokonaniu zbrodni sprawca z bronią w ręku zbiegł w kierunku dworca kolejowego, **nie troszcząc się wcale o swą ofiarę,** pozostawiając ją leżącą na miejscu zbrodni.

Dopiero później dowiedziano się, że sprawca zbrodni udał się do oddziału sanitarnego na dworcu kolejowym, gdzie oznajmił, iż

PRZYPADKOWO POSTRZELIŁ JAKĄŚ KOBIETĘ,

która leży na polu, koło ulicy „Na Błonie“.

Wkrótce na miejscu wypadku zgromadziło się wiele ludzi. Z pośród nich kilka osób opowiadało, a następnie zeznało w policyi, iż przed kilku dniami byli świadkami, jak

ŻOŁNIERZ ÓW BIŁ NAHAJEM JUŻYŃCÓWNĘ

na ulicy Na Błonie.

Jaki powód był katowania dziewczyny, a następnie zastrzelenie jej, na razie nie wiadomo.

Po dokonaniu oględzin na miejscu zbrodni, zwłoki dziewczyny odwieziono do Instytutu medycyny sądowej.

Policyi też udało się już wyśledzić sprawcę zbrodni. Jest nim Antoni Jureczko, żołnierz oddziału wartowniczego, zamieszkały przy ul. Janowskiej 88, **notowany policyjnie.**

Do naszych Prenumeratorów i Czytelników!

Od paru dni toczą się rokowania pomiędzy właścicielami drukarń krakowskich a pracownikami drukarskimi o regulacyę płac i ustalenie nowego cennika, mającego obowiązywać obie strony z dniem 1 lipca b. r. Jakikolwiek będzie wynik tych konferencyi, już dziś należy pogodzić się z faktem, że nowy ten cennik pociągnąć musi za sobą znaczne podrożenie wszelkich druków, przedewszystkiem zaś dotychczasowych cen pism codziennych. Z drukarń krakowskich, o ile nam wiadomo, tylko dwie, a między niemi Drukarnia Ludowa, w której właśnie drukuje się nasze pismo, przyjęły w całej pełni żądania personalu drukarskiego, to też miło nam podzielić się z naszymi Czytelnikami wiadomością, że nawet w razie rozbicia się pertraktacyi i wstrzymania ruchu w drukarniach krakowskich, w ukazywaniu się „Gońca Krak.“ nie zajdzie żadna przerwa.

Jakkolwiek nowa podwyżka robocizny jest stosunkowo bardzo znaczna, — nie mówiąc już o cenach materyałów, które w ostatnich miesiącach niepomiernie podskoczyły w cenie — to jednak Wydawnictwo „Gońca Krakowskiego“ ograniczy się w podwyższe prenumeraty jedynie do tego minimum, jakie będzie koniecznie potrzebne do pokrycia zwiększonych kosztów własnej produkcyi.

Jesteśmy przekonani, że nowa podwyżka prenumeraty, którą zresztą w mniejszym lub większym stopniu przeprowadzić muszą wszystkie czasopisma galicyjskie, znajdzie u naszych P. T. Czytelników zupełne zrozumienie, tem bardziej, że zwyżka ta, w stosunku do podrożenia produkcyi, jest wprost bagatelna.

Od dnia 1 lipca b. r. wynosić będzie:

Cena pojedynczego egzemplarza „Gońca Krakowskiego“ 50 hal.

W prenumeracie miesięcznej 13 K (w miejscu), a z dostawą do domu lub przesyłką pocztową 15 K miesięcznie.

Celem ułatwienia przesyłek pieniężnych dołączamy do numeru dzisiejszego czeki P. K. O.

—o—

Chwila bieżąca.

Kalendarzyk.

Niedziela
29
czerwca

Św. Piotra i Pawła

Wschód słońca 3'42

Zachód słońca 8'15

Długość dnia 15'18

TEATR IM. JUL. SŁOWACKIEGO:

Dziś popoł. „Ich czworo“.
Wieczór: „Wyzwolenie“.

TEATR POWSZECHNY:

Dziś popołudniu: „Dzwony z Corneville“.
Wieczór: „Piękna Helena“.

PARK SPORTOWY „CRACOVIA“.

„Lotnicy -Cracovia“ o godz. 5 popoł.

—o—

Przyjazd znakomitego pisarza francuskiego i gorącego przyjaciela Polski do Krakowa.

Andre Lichtenberger, znakomity powieściopisarz i publicysta francuski, **udając się w pierwszych dniach lipca z Warszawy do Lwowa zatrzyma się w Krakowie, aby wygłosić odczyt p. t. „France et Pologne“.**

Odczyt, który niezawodnie ściągnie licznych przyjaciół zbliżenia franko-polskiego odbędzie się **w piątek d. 4 lipca o g. 7 wieczór w auli Uniwersytetu Jagiell. na dochód polskiego Czerwonego Krzyża.**

Andre Lichtenberger jest, jak wiadomo, jednym ze współczesnych autorów najbardziej czytanych w Polsce. W Paryżu należy do grona ludzi, którzy, przez cały czas wojny, a zwłaszcza podczas konferencyi pokojowej, podtrzymywali w prasie francuskiej nastrój gorący dla sprawy polskiej.

Wspólnie z wybitnym pisarzem polskim, p. Antonim Potockim, **był jednym z głównych organizatorów nadzwyczaj ciekawej wystawy franko-polskiej,** która się odbyła tej zimy w Paryżu w pawilonie Luwru; należy on również do utworzonego niedawno Towarzystwa, mającego na celu **zbliżenie francusko-polskie,** na którego czele stoi ambasador Noulens, a które wśród swych inicyatorów liczy takich wypróbowanych przyjaciół Polski jak: Georges Bienaime, Henri Grappin, Rosny, prof. Lacono, Gayet i w. innych.

Lichtenberger jest stałym współpracownikiem szczerze sprawie polskiej oddanego pisma „La Victoire“, redagowanego przez Gustawa Herve. W piśmie tem Lichtenberger umieszcza codziennie krótkie, jędrnym a wytwornym stylem pisane artykuły treści politycznej i społecznej.

—o—

„Z Polakami musimy się pogodzić“.

Organ mieszczańskiej partyi drobnego przemysłu „Czesko-Slovensky Denuik“ w artykule p. t. „Oryentacya wschodnia“ między innemi powiada:

„Z Polakami musimy się pogodzić jak najprędzej. Nasza ugoda z nimi musi być podstawą trwałej przyjaźni. W dobie podniecenia nerwowego odzywały się w naszej prasie namiętne ataki przeciw Polakom. Obecnie umilkły pod naciskiem faktów. **W Polakach mamy naturalnych sprzymierzeńców,** podobnie jak oni w nas. Różnice między obu narodami muszą znikać, **przy rokowaniach z Polakami nie możemy** robić sobie **z nich nieprzyjaciół.**

—o—

Kramarz przyrzekł czarnosecińcom ros. 200.000 żoł.

Socyalno-demokratyczny „Delnicky Dennik“, „Pravo Lidu“ i „Rovnost“ krytykują ostro działalność Kramarza w Paryżu. Zarzucają mu, że zamiast starać się o sprawy czesko-słowackie

paktuje z rosyjskimi czarnosecincami, którym przyrzekł nawet 200 tysięcy czeskich żołnierzy do walki przeciw bolszewikom rosyjskim. Pan Kramarz wi locznie nie zna swoich żołnierzy i nic wie nic o tem, co się dzieje na Słowaczyźnie.

—o—

Odrębny układ Austryi z Włochami.

(P. Wedle informacyi pism wiedeńskich kwestya Tyrolu południowego będzie załatwiona nie w ramach traktatu pokojowego w St. Germain lecz w drodze osobnego porozumienia Włoch z Austryą. Włochy okazują **skłonność pozostawienia Austryi południowego Tyrolu** pod warunkiem jego militarnej neutralizacyi.

Jak pisma wiedeńskie notują, dokonał się we Włoszech na punkcie przyszłego ukształtowania się stosunków do Austryi **gwałtowny zwrot pod wpływem Tittoniego** i socyalistów włoskich, którzy oświadczyli się za pozostawieniem Austryi południowego Tyrolu i nawiązaniem z Austyą bliskich stosunków handlowych.

—o—

Układ wojskowy Włoch z Austryą.

Lublana. (W) (Tel. wł.) „Slovenski Narod" donosi z Zagrzebia, że w kwietniu 1919 **między niemiecką Austryą a Włochami zawarta została konwencya wojskowa.** Włosi mieli się zobowiązać do wyposażenia wojska austryackiego rozlokowanego w Karyntyi i Styryi amunicyą i innymi materyałami wojennymi. Na wypadek niepomyślnej zmiany sytuacyi w Karyntyi umówioną była akcya wojskowa. W końcu umówiono się, że trójkąt Jesienice, Tarvis i Wohaim ma przypaść Włochom, a w zamian za to niemiecka Austrya ma otrzymać całą Karyntyę z wyjątkiem Tarvis.

—o—

„Jeszcze Niemcy nie zginęły".

(?) Korespondent zurychski „Journala" paryskiego donosi pod datą 24 bm., że w Monachium, po przemówieniach generałów Odena i Eppa tłum śpiewał hymny „Deutschland ueber alles" i „Wacht am Rhein". Hymny te śpiewano z odkrytemi głowami.

Manifestantom towarzyszyła orkiestra wojskowa, wydająca ustawiczne ryki na temat: „Niech żyją Niemcy! Jeszcze Niemcy nie zginęły! Niemcy nie zginą!"

—o—

(T) **MIŁOŚĆ A SŁOTA.** Od niedzieli jak na „pecha" — pogoda nie dopisuje. Romansy i amorosa plantowe zostały przerwane. Bo jak się tutaj kochać i flirtować, gdy dmucha z północy zimny wietrzyk, a od czasu do czasu deszcz lunie jak z cebra. Panom jeszcze pół biedy, bo wdzieją ciepłą zarzutkę lub nawet zimowe palto (o ile nie zastawione), postawią kołnierz, zapalą (kapuścianego) papierosa i wszystko w porządku. Ale panie, te wydekoltowane aż do... łopatek panie trzęsą się... nie z miłości, lecz z zimna. Planty opustoszały zupełnie. Przed ławkami kałuże, z drzew kapie... Nawet waryaci krakowscy plantowi gdzieś się pochowali: Owi hetmani, owe Cezary... Nie widać ich nigdzie. A nie widać przedewszystkiem owych czułych par, owych plantowych Erosów i Psyche (czy Psychów) przytulonych do siebie, a siedzących po ciemnych plantowych kątach aż do świtu. Nawet białe plantowe łabędzie skryły się do budki, bo z północy zawiał Boreasz ów brat macochny (chociaż jeszcze tak dalekiej) Zimy.

CHLEB BĘDZIE, MĄKI JESZCZE NIEMA. Miejskie Biuro aprowizacyjne zawiadamia, że w przyszłym tygodniu będzie wydawany w piekarniach rejonowych chleb w ilości 1 kg. na osobę; natomiast co do mąki do gotowania Ministerstwo aprowizacyi na razie jej jeszcze nie przydzieliło.

OPERETKA KRAKOWSKA w wakacyjnym miesiącu lipcu odbędzie wycieczkę artystyczną po mniejszych miastach Galicyi. Występy swe rozpocznie w Nowym Sączu 2 i 3 lipca, w Zakopanem 5 i 6-go, następnie w Jarosławiu 8 i 9-go, w Przemyślu 10, 12 i 13 i t. d. — Odegrane zostaną operetki: „Księżniczka czardasza", „Dzwony z Corneville" i „Hr. Luksemburg". W przedstawieniach tych bierze udział cały personal operetki.

WESOŁATRÓJKA KABARETOWA pod wodzą ulubionego, świetnego humorysty p. Bronisława Bronikowskiego rozpoczyna sezonowy objazd kąpiel i letnisk. „Trójkę" uzupełniają wybitne siły: p. Edward Leński i p. Jadwiga Kościukówna. Tournee obejmuje: Krynicę, Zakopane, Szczawnicę, Rabkę, Truskawiec, etc.

POPIS SZKOŁY ŚPIEWU PROF. BURSY, który onegdaj zgromadził tłumnie publiczność w sali Sokoła, wykazał niesłabnącą żywotność tej uczelni i wielce pomyślne wyniki sumiennej, celowej pracy tego wytrawnego pedagoga. Prof. Bursa zaprezentował nam uczniów z różnych stadyów nauki, posiadających wspólne zalety, jako to: dobre postawienie głosu, czystość intonacyi, poprawność w prowadzeniu frazy i wyraźną dykcyę. P. Nowakówna przedstawiła się już jako utalentowana śpiewaczka, dojrzała do zadań artystycznych. P. Dołężanka, obdarzona dźwięcznym sopranem koloraturowym, jest śpiewaczką na ukończeniu. Dwaj tenorzy — bohaterski p. Drabik i liryczny p. Klimczyk oraz p. Ordel, bas — rokują jak najpiękniejsze nadzieje. Z pośród młodszych uczniów wyróżnili się korzystnie: p. Kosicka, Bąkowska i Orczykowska i p. Kastory. — Program trafnie dobrany z pieśni aryi operowych, duetów i zespołu chóralnego, zakończyło odśpiewanie utworów Noskowskiego, tudzież Żeleńskiego przez chór złożony z 50 osób.

POPIS SZKOŁY ŚPIEWU PROF. WARMUTHA odbędzie się w niedzielę dnia 29 b. m. w sali Sokoła. Początek o godz. 8 wieczór. Bilety do nabicia u J. Rudnickiego, linia A B.

FESTYN SOKOLI NA KRZEMIONKACH. Zapowiedziany na dzień 22 bm. wielki festyn Sokoli w uroczym parku na Krzemionkach nie odbył się z powodu niepogody. Stosownie do zapowiedzi festyn odbędzie się w tymże parku w dniu 29 czerwca, o godz. 2 popołudniu, z wielce urozmaiconym programem.

DRUGI WIEC NAUCZYCIELI MUZYKI odbędzie się dziś (w niedzielę dn. 29 b. m.) o godz. 4 popoł. w sali Instytutu muzycznego św. Anny 2.

WYCIECZKA DO TYŃCA I BIELAN. Sekcya wioślarska A. Z. S. urządza w dniu 30/VI w niedzielę wycieczkę statkami do Tyńca i do Bielan. Odjazd z Przystani AZS. Dębnicki Most. Szczegóły w afiszach. Bilety na miejscu.

Z NARODOWEGO KOMITETU OBRONY KRESOW POŁUDNIOWYCH. Najlepszym dowodem żywotności sprawy Spisza i Orawy i stosunku tych ziem do całości Polski, jest zawiązanie się Koła Narodowego Komitetu w Poznaniu. Wiadomość ta zostanie niewątpliwie przyjętą z żywem zadowoleniem ze strony całej organizacyi znajdującej poparcie w znanej z patryotycznego rozumu i stolicy Wielkopolski narodowego poczucia.

POPIS MUZYCZNY. W czytelni towarzyskiej, nad główną trafiką, odbędzie się dziś w niedzielę o g. 11 przed poł. popis uczenic szkoły Eugenii Rosenberg, na który p. R. uprzejmie zaprasza.

(T) **ADWOKAT, KTÓRY DRAPNĄŁ.** Wczoraj organa policyjne udały się do mieszkania adwokata dra Sigieriesa, w celu aresztowania go, jednak dr Sigieries zdołał umknąć w niewiadomym kierunku. Dr Sigieries był wmieszany w aferę „słoninową" i był wspólnikiem aresztowanego przed kilku dniami Miarczyńskiego, urzędnika Floryanki. Miarczyński wraz z dr. Sigieriesem podrabiali i fałszowali karty przewozowe na słoninę i w ten sposób wywieźli 10,000 kg. słoniny do Prus.

(T) **DZIADY KRADNĄ.** P. Wiktorya Maj, Niecała l. 10, doniosła wczoraj na [illegible] policyi, że pewien żebrzący tam starszy dziad skradł jej garderobę i bieliznę, wartości 2000 K. Również p. Dawidowska doniosła policyi, że żebrzący tam [illegible] młody człowiek z Królestwa skradł jej [illegible] garderoby wartości 20,000 koron.

(T) **UCIEKLI Z DOMU, GDYŻ OTRZYMALI ZŁE ŚWIADECTWA.** Ignacy Gościej, lat 14, zamieszkały u rodziców pl. Maryacki l. 2 i kolega jego Jan Szczepczyński z powodu otrzymania złego świadectwa przy końcu roku szkolnego [illegible] przed ojcowskim „pasem", umknęli z domu i udali się w nieznanym kierunku. Gościej średni blondyn w mundurku siwym w czapce maciejówce, Szczepczyński brunet w krótkich spodniach i [illegible]. [illegible] ojcowie oświadczyli, że „bicia" nie [illegible]!

(T) **Z POGOTOWIA.** Wczoraj o godz. 8 rano zawezwano Pogotowie do Borku Fałęckiego, gdzie na 34-letnią robotnicę Magdalenę Gawlik upadło całe rusztowanie. Pogotowie skonstatowało śmierć z powodu zmiażdżenia czaszki.

ODNOSNIE DO NOTATKI pod tytułem „Bezczelne naciąganie" otrzymujemy wyjaśnienie od p. Haja, właściciela restauracyi „Polonia", że pobranie wyższej ceny za wodę sodową ze sokiem, niż 1 kor. było jedynie nadużyciem ze strony płatniczego. Wyjaśnienie to nie uwalnia jednak rzeczonego właściciela restauracyi od czuwania nad tem, by kelnerzy nie zdzierali skóry z gości.

Kronika sportowa.

Kraków. W niedzielę 29 czerwca rozegra „Cracovia" zawody footballowe ze znakomitą drużyną krakowskiego oddziału lotniczego. Wedle zdań fachowców umiejętność lotników w grze w piłkę nożną nie ustępuje znajomości ich bujania w przestworzach. Niewątpliwie zawody niedzielne stanowić będą „clou" sezonu footballowego w Krakowie — a pod względem poziomu gry będą prawdziwą biesiadą sportową.

Tyle głosi fama.

Lwów. Wisła krakowska rozegra w niedzielę zawody z Pogonią.

Zbrucz pozostanie na zawsze granicą Polski.

Warszawa. (Telefonem) Prasa dzisiejsza żywo omawia znaną depeszę Jerzego Clemenceau wystosowaną do rządu polskiego w sprawie zatargu polsko-ukraińskiego w Galicyi wschodniej. Dzienniki zauważają, że **ostateczna likwidacya wszystkich ukraińskich spraw nie jest jeszcze przeprowadzoną.** Dowodzą tego ostatnie zastrzeżenia noty pana Clemenceau. Znaczenie noty można streścić w tem, że cała bezwartościowość oporu ukraińskiego wobec bolszewików pozwoliła tym polityków polskim, którzy w oczach mężów stanu Europy zachodniej nie mają na sobie piętna imperyalizmu i reakcyjności, którzy wreszcie nie zerwali, nieopatrznie jak się okazało stosunków z politykami angielskimi, **przekonać Radę czterech, że tylko rzeczpospolita polska ma historyczne parwo i powagę moralną do zajęcia swemi wojskami całego spornego terenu aż po Zbrucz.** Nie przesądza to jeszcze formalnie danej sprawy, ale **wytwarza fakt realny,** który daje nam w ręce wszystkie dane, upoważniające nas do nadziei, **że Zbrucz pozostanie już na zawsze granicą państwa Polskiego.**

Niemcy uważają się już za obywateli polskich.

Poznań (PAT). Naczelna Rada ludowa otrzymała następujące pismo od ludności niemieckiej:

Na odbytem w Zielonej Górze (Gruenberg) zebraniu niemieccy członkowie gminy tej przyjęli następującą rezolucyę: Niżej podpisani **potępiają jak najostrzej sposób postępowania rządu niemieckiego w Prusach zachodnich i na Górnym Śląsku przeciw Polakom.** Oświadczamy niniejszem, że **uważamy się za przynależnych do Polski, że jej prawa i rozporządzenia uznajemy i nie zamierzamy przedsięwziąć żadnych złych i nieprzyjaznych czynności.** Oświadczamy dalej, że będziemy takimi poddanymi rządu polskiego, jakimi **byliśmy rządowi niemieckiemu.** Następuje 95 podpisów.

Niemcy domagają się natychmiastowego plebiscytu.

Warszawa (telef.). Z Berlina nadeszła tu wiadomość, że komisarz rządowy dla Górnego Śląska i zachodnich Prus złożył centralnemu rządowi niemieckiemu memoryał, w którym ze względu **na interes państwa niemieckiego domagają się przeprowadzenia plebiscytu natychmiast.**

Powszechny strajk kolejowy w Niemczech.

Berlin (PAT). Bezrobocie kolejarzy, które rozpoczęło się we Wrocławiu, **ogarnęło cały Śląsk, a potem przeniosło się na całe prawie Niemcy.** Po chwilowym zastoju **strajk wybuchł znów z tem większą gwałtownością.** Idzie tu o unormowanie nowej taryfy, według której kolejarz ma pobierać za 8-godzinny dzień pracy 20 marek, co wyniesie rocznie **9.000 marek.**

Erfurt (PAT). Radio stacyi poznańskiej: **Onegdaj rozpoczęło się bezrobocie kolejarzy we Frankfurcie nad Odrą.** Rokowania nie doprowadziły na razie do ugody.

Berlin (PAT). Rokowania między przedstawicielami rządu **rozbiły się** wskutek otrzymania wiadomości, że **w Berlinie aresztowano prezydyum berlińskiego związku kolejarzy,** które ogłosiło na dzień 26 b. m. strajk powszechny.

Warszawa. (Telef.) „Robotnik" otrzymał telegram z doniesieniem, że kolejarze z Górnego Śląska na znak protestu przeciw stosunkom aprowizacyjnym, oraz przeciw **celowemu i stałemu wywożeniu wszystkiego przez Niemców, rozpoczęli strajk.** Czynna jest tylko linia Kluczbork—Katowice.

O prawach mniejszości narodowych w Polsce zadecyduje tylko Sejm.

Warszawa (PAT). Delegacya polska pod przewodnictwem p. Paderewskiego przedłożyła w dniu 15 b. m. p. Clemenceau memoryał **w sprawie mniejszości narodowych i religijnych w Polsce.** W memoryale swoim **delegacya polska protestuje kategorycznie przeciw ograniczeniu praw suwerennych Polski,** podnosząc zarazem, **że tradycye narodowe polskie stanowią najlepszą gwarancyę równości praw wszystkich obywateli przy równości obowiązków.** Pod koniec tego memoryału delegacya oświadcza, że wszelkie żądania konferencyi pokojowej w tej materyi **przedłoży Sejmowi ustawodawczemu do rozstrzygnięcia, jako jedynej kompetentnej instytucyi w tej mierze.**

Uchwalenie ustawy mieszkaniowej.

Warszawa. (PAT) W dalszym ciągu debat nad reformą rolną w Sejmie przemawiało wielu posłów, między innymi pos. Abrahamowicz ostrzegał Sejm przed zbyt radykalną reformą agrarną. Pod koniec posiedzenia Sejm przyjął en bloc **ustawę mieszkaniową.**

Polityka Almanzora.

Kraków, 24 czerwca.

Tylko część wojny—jej część państwa oficyalna — toczyła się na frontach bojowych.

W przyszłości dziejopisarze zbadają i wykażą, **jak znikomą cząstką przewrotu światowego było to, co się działo na linii ognia.** Nim wojna wybuchnęła **już na kilka lat przed tem zmagały się to siły, których zderzenie w 1914 r. zapaliło łunę ognia nad Europą** i wstrząsnęły stary ląd hukiem gromów.

Cicha walka toczyła się podziemnemi, krytemi podkopami za pomocą intryg, spisków, zamachów sieci szpiegowskiej i przekupstwa. Wiemy coś o tem, my, mieszkańcy ziemi z góry przeznaczonej na teren wojny, upatrzonej na łup wojenny. Dość wspomnieć tłumy szpiegów rosyjskich, jakiemi roiła się Galicya.

W ciągu wojy nie ustawały na chwilę te podziemne ofenzywy i kontrataki, któremi zatruwane było wewnętrzne życie państw walczących o nawet i neutralnych i które stale zagrażały tyłom wojujących armii. One to więcej niż ataki frontowe — rozbiły armię austryacką i rosyjską.

Gad, który przeżarł tę ostatnią, został jej drogą okólną przesłany z Niemiec — a nosił imię: Lenin.

Gdy już rosyjską gromadę strawiła zaraza, gdy wróg na jej ruinach rachuwał „brańce i łupy" w Brześciu Litewskim, z kolei rolę Almanzora odegrał Trocki usiłując pobić Niemców ich własną bronią. Delegacya republiki sowietów **z tegoż samego Brześcia Litewskiego uczyniła trybunę agitacyjną dla rwolucyi i rozsyłała proklamacye do żołnierzy niemieckich.**

Dżuma rosyjska przeniosła się na drugą stronę frontu, wzniecila ataki gorączki w Berlinie, Monachium, Wiedniu, Budapeszcie, a doprowadziwszy już do agonii Petersburg i Moskwę, **grozi śmiercią wielkim stolicom środkowej Europy.**

I znowu dalej idzie ta sama gra polityczna uwieczniona w Alpuharze, niby pierwowzór dla samoobrony i pomocy zwyciężonych. **Niemcy usiłują dziś przenieść do obozu zwycięzców jad co ich pożera.** Koalicya w chorobę ich zresztą nie wierzy.

Dla niej Niemcy są dotąd za mało zrewolucyonizowane; Rosya zanadto. Te ostatnie chcą za wszelką cenę leczyć. Okazało się jednak, jak niebezpieczną rzeczą jest taka kuracya dla lekarza.

Czem się skończy ta powszechna walka zarazkami?

Czy zakażeniem całej Europy? . **R.-c.**

Królowa zdrojowisk polskich.

Krynica w przededniu pełnego sezonu. — Natura i kultura. — Kąpiele. — Pracowite próżniactwo. — Świątynie dumania. — Spacery i wycieczki. — Sezon teatralny.

(Korespondencya własna „Gońca krakowskiego").

Krynica w czerwcu.

Krynica nie ma jeszcze w chwili obecnej pełnego swego sezonu, lecz znajduje się w owej właśnie fazie przejściowej, kiedy to z uroczego, gładko i skromnie uczesanego podlotka, który opuszcza mury klasztoru, przerodzić się ma w pełną blasku i ujmujących zalet towarzyskich wytworną pannę „światową".

Na razie dość cicha jest jeszcze i nie efektowna. Nie mieni się bogactwem różnobarwnych toalet, których istną wystawę zwykły tu w „pełnym sezonie" urządzać wykwintne propagatorki „maison Herse", i przybyszki z podwawelskiego grodu i córy kresowej nadpełtwiańskiej stolicy; nie lśni jeszcze brylantami, co rozrzuciwszy ongiś cały swój przepych na lazurowym brzegu południa skazane są czasu wojny przeglądać się w przeźroczach swojskich wód i rodzimych źródeł; nie szemrze jeszcze szeptem stłumionych półsłówek, zalotnych westchnień flirtu, którego sztukę doskonałą tu pod daszkami przytulnych glorietek tęskniące do dalekich mężów cnotliwe żoneczki, do którego w cieniu parkowych alei „zaprawiają się" wyswobodzone z pod argusowego oka matek wchodzące w życie dziewczątka..

Wolna jest na razie od tych atrybutów pełnego sezonu królowa zdrojowisk polskich, lecz mimo to, a może właśnie dlatego, szczególnie jest teraz miła i pociągająca.

Rozsłoneczniona blaskiem ustalonej od dłuższego czasu pogody, Krynica rozsiadła w uroczej 150 m. szerokiej dolinie Kryniczanki, zamknięta od północy zachodu i wschodu lesistemi górami, które zabezpieczają ją od wiatrów północnych, pełną garścią rozrzuca swe przyrodzone bogactwa, wabi świetnemi kąpielami — i iście szampańską wodą swych zdrojów, nęci czystem, łagodnem powietrzem, kusi bezmiarem głębi swych lasów! Ma też ona olbrzymie walory przez to, że łączy skarby natury z tem, co zwie się ogólnikowo kulturą, a niezbędnem jest dla przerafinowanego człowieka z XX-go wieku, który z dawna już odbiegł od Robinsonowego typu i przenosi kawę mrożoną nad garść korzonków, a elektrykę i kaloryfery nad fantastyczny namiot włóczęgi.

W Krynicy nie nudzisz się nigdy. Owszem, wiedziesz w niej żywot, mający wszelkie pozory próżniactwa, a będący w istocie pracowitą „besogne" dnia codziennego, który niejednokrotnie za mało nawet ma godzin, aby mógł wystarczyć do całkowitego wyczerpania wszystkich cielesnych i duszных „zabiegów". Wieleż-bo czasu pochłaniają ci kąpiele! Zanim orzeźwisz swe wyczerpane i tak bardzo „umiastowione" ciało u przeźrocza musującej jak szampan, perlisto-srebrzystej „mineralnej", lub namoczysz je odpowiednio w miękkiem, rozkosznie ciepłem błocie borowiny, zanim zażyjesz pokąpielowej, tak słodko rozleniwiającej siesty, leżąc w nawpół sennym, nawpół przytomnym stanie na wygodnej kanapie zacisznego pokoju, lub zawieszona w hamaku między błękitem nieba, a zielenią mchu leśnego, zanim poddasz się dającemu gibkość twoim członkom masarzowi, już zaledwie starczy ci porannych godzin na wchłonięcie w siebie ożywczej wody, jednego bodaj z trzech źródeł: „Głównego", „Słotwińskiego" czy „Karola", które przywołują cię pod sklepienie przestronnego, krytego deptaka.

Po południu znów obowiązkowe „picie wód", poczem cały szereg zajęć, zależnych od natury twej, stanu lub upodobań: skoro jesteś sportsmenką, uzbrajasz się w rakietę i piłki i pędzisz na ukryty w cieniu parku plac tennisowy; jeżeli wola Boża, wsparta wolą mężowską, obdarzyła cię „pocieszkami", wówczas jak przystało na dobrą kwoczkę, roztaczającą macierzyńskie skrzydła nad gromadką swych piskląt, z „robótką ręczną" zasiadasz na deptaku i radujesz swe uszy kaskadami śmiechu bawiących się koło ciebie dzieciaków; jeśli usposobiona jesteś na „towarzysko", dajesz sobie „rendez-vous" ze znajomymi na podwieczorku w tak zw. „Kurhauzie", — a pogawędkę przeplatają ci dźwięki muzyki zdrojowej, przygrywającej na deptaku ochoczo, pod batutą Wrońskiego, który po stryju swym, przez lat tyle związanym z Krynicą, Adamie Wrońskim, odziedziczył tu obecnie kapelmistrzowską pałeczkę.

Jeżeli złośliwe bogi na własną twą zgubę uposażyły cię w zapędy intelektualne (co prędzej, czy później, tak czy owak, przeważnie bywa klęską dla kobiety), rozczytujesz się w dziennikach „Czytelni Domu Zdrojowego" lub zaopatrujesz w książki w tutejszej wypożyczalni i usuwasz się w zacisze leśne. Skoro zaś miłą ci jest turystyka, używać możesz dowoli na bliższych spacerach i dalszych wycieczkach. Tych jest tu pod dostatkiem. Stanowiąc — słusznie sławę Krynicy olbrzymi 100-morgowy park pokrywa całą górę, zamykającą od wschodu zdrojowisko. Poprzerzynany we wszystkich kierun-

TEATR, LITERATURA I SZTUKA.

STANISŁAW TONDOS.

Pośmiertna zbiorowa wystawa prac w Powsz. Związku Artystów.

W małych i skromnych salach Związku Artystów, urządzono wystawę obrazów niedawno zmarłego artysty Stanisława Tondosa. Wszyscy, którzy znają Kraków przedwojenny, — lat ostatnich, pamiętają niską, charakterystyczną figurkę starszego jegomościa, szwendającego się tam i sam z rączkami założonemi w tyle po „napoleońsku". Był to malarz artysta, wiecznie ruchliwy, energiczny, podpatrujący życie starego Krakowa, jego mury, stare rudery i budowle. Z zaciekłością, pasyą i zamiłowaniem kreślił ołówkiem lub akwarelą szkice i studya na ulicach miasta — zapatrzony w jeden punkt jakiejś budowli, — którą „obrabiał". Zbierała się obok niego gromadka gapiów, ulicznych przechodniów i stojąc za jego plecami czyniła różne uwagi stosownie do nastroju chwili i wyłaniających się z papieru zarysów „Wawelu", „św. Barbary" lub „Bożego Ciała". Ten dziwaczny i śmieszny trochę człowieczek, niewiadomo zresztą czemu nazwany przez krakowskich „andrusów" „gutaperą" był artystą z dużym talentem. Jego akwarele przedstawiające ulice, stare zamki, pamiątkowe budowle znane są każdemu, kto chociaż raz w życiu widział nasz Kraków.

Lecz chodzi nam tutaj o artystyczną wartość jego dzieł, o podkreślenie tego, co artysta swą sztuką mówił i dawał od siebie.

Środki techniczne Tondosa nie były zbyt błyszczące ni bogate. Przyjaciel i kolega kilku naszych najwybitniejszych artystów ze szkoły Matejki — którzy następnie w dużej mierze przyjęli technikę i fakturę impresyonistyczną w swych obrazach, — Tondos również pod względem „postępu" nie pozostawał zbytnio w tyle za swymi kolegami, lecz też im i nie przodował. Widzimy na wystawie w Związku również kilka początkowych prac Tondosa. Są one jeszcze bardzo skromne w rozwinięciu kompozycyjnem a przedewszystkiem w kolorycie szare i mało mówiące. Później jednak, z biegiem czasu pod wpływem kolorytu impresyonistów francuskich, (których naturalnie Tondos widział i znał dobrze), barwy na jego palecie wyjaśniają się, tony stają się czyste i skombinowane w stosunku do siebie według praw kontrastu.

Typowym z tych czasów obrazem Tondosa, jest na obecnej wystawie: „Wawel z Wisłą". Widać tam, obok rysunku szczerego i naiwnego, który w tym obrazie staje się wielką zaletą malarza, także ten czysty koloryt, kóry może później w innych pracach zepsuje Tondos na korzyść fałszywie pojętej przez niego „„Trompe l'oeil". W każdym wypadku imponuje często i porywa lekkością kładzionych na papier tonów akwarelowych, które często są przeźroczyste, — grają tęczą. Prawdopodobnie gdyby malarz był używał farby olejnej, — pociągła i lepiąca się „faktura" oleju nie dozwoliłaby mu dojść do takiej czystości kolorystycznej techniki. Akwarelą jednak — Tondos — w wielu pracach ujawnia duży talent kolorysty, manipulując swymi tonami fioletu, żółci, karminu, kobaltu itd. co wskazuje nawet na pewną kolorystyczną u niego metodę. Co do kompozycyi formy, t. zw. wyboru tematów (mówiąc językiem starej szkoły) — Tondos jest uczniem Grygiewskiego lub litografów z początku XIX w. Czasem jednak uderzy u niego zamiłowanie w skombinowanem i oryginalnem ustawieniu kształtów kompozycyjnych na danej płaszczyźnie. Widzimy to w doskonałych wnętrzach z Wawelu lub tamtejszych krużgankach i kolumnadach. Kłębiące się i piętrzące masy pozwalają domyślać się u niego może skromnego i bezwiednego nowożytnego poczucia brył i ich równowagi i dynamiki na skomponowanym obrazie.

Tondos pracował wpatrzony zawsze w zwały architektonicznych wielkich mas. Posługując się w swych obrazach perspektywą poglądową indywidualnie obserwacyjną mógł zauważyć często stosunki płaszczyzn i brył bardzo ciekawe.

Tondos tworzył po swojemu zupełnie (mimo początkowych wahań i późniejszych wpływów) separując się od ogólnego pojęcia „malowniczości". Toteż obrazy jego będą miały zawsze wartość nietylko dokumentu architektonicznego, lecz także jako szczery wysiłek artysty. Niepotrzebnie tylko Tondos posługiwał się czasem pomocą obcą, naprzykład W. Kossaka w malowaniu niesympatycznych postaci — które wtłoczone w pełne smaku wnętrza i architektury Tondosa — robią wrażenie czegoś przylepionego.

Tytus Czyżewski.

„KOMEDYA LUDZKA".

II.

[illegible]teka Boy'a: tom 49, Balzac: „Stracone złudzenia" Nakładem Gebethnera i Wolffa, str. 421

„Wielki człowiek z prowincyi w Paryżu", taki podtytuł nosi powieść, która — jak słusznie podkreślił Boy, — jest „Komedyi ludzkiej" nie-

kach wygodnymi chodnikami, zasiany co kilka kroków ławkami, przepojony odurzającą, aromatyczną wonią nagrzanego w słońcu igliwia, wiedzie on na szczyt górv parkowej 741 m), skąd przepiękny roztacza się widok na rozległe pola szerokich okolicznych dolin, faliste stoki pobliskich wzgórz i siniejące hen, w oddali, na skraju horyzontu, pasma Tatr. Park ów bogaty jest w mnóstwo uroczych zakątków, zacisznych altanek, świątyń dumania, w których wszystkie niewinne Zosie i nieco już mniej niewinne Telimeny z biciem serca nadsłuchują kroków Pana Tadeusza... mnogość bowiem mrówek w parku, a obronić się przed niemi trudno samotnej kobiecie...

Do najpiękniejszych partyi parku należą Dietlówka, Edwardówka, Łętówka, chodniki Siegtera, Mravincsica, rozległa wśród wieńca drzew polana, zwana Michasiową, w wyższych rejonach Józefówka i Wojnaczka. Ulubionem miejscem przechadzek jest Słotwinka, ze źródłem słotwińskiem i leśną mleczarnią „Romanówką". park Pułaskiego z kopcem, usypanym ku czci barskiego bohatera i Kopciowa. Do wycieczek należy szczyt, zwany „Huzary" (865 m.), Góra Krzyżowa (813 m.) i najwyższy w okolicy 1116 m.) szczyt „Jaworyna" ze sławnym kamieniem dyabelskim, co to go szatan z przestrachu tu porzucił, gdy nad chcącym zniszczyć źródła krynickie za przyczyną Matki Boskiej zapiał kur nagle i udaremnił jego zbrodnicze zamiary.

Gdy zażyjesz poobiednich „pracowitych" rozrywek, wieczorem zarząd zakładu przynosi ci nowe „reżuisanse", w postaci bądźto przedstawienia teatralnego, bądź innego widowiska. Cieszysz się to zabawnymi monologami humorysty Wróblewskiego, to znów operą w imprezie dyr. Dantego Baranowskiego; a że orkiestrę operową zastępuje ci fortepian, a Jantkowi nie towarzyszy szum choćby tylko wymalowanie jodeł na gór szczycie, lecz zwyczajne szare płótna kulis, że Mimi ze swą boheme'ą mają w koło siebie wcale nie paryski entourage, to wszystko ma tylko swój „charme" specyalny i daje ci asumpt do lepszej zabawy.

Używają też kuracyusze na wszystkiem, a liczba ich z dnia na dzień wzrasta, czego dowodem, że dnia 19 b. m. wynosiła 1.560, nazajutrz zaś dosięgła już 1679 osób. Na główny sezon, rozpoczynający się w tych dniach, zapowiedziana jest masa gości, wśród których duży procent mają stanowić przybysze z Królestwa i z Poznańskiego.

O warunkach mieszkaniowych i aprowizacyjnych doniosę osobno.

Kobieta jako żołnierz

Wywiad z gen. W. Iwaszkiewiczem.

Na łamach „Placówki" pojawił się wywiad znanej dziennikarki lwowskiej, p. J. Walickiej, z generałem Wacławem Iwaszkiewiczem o kobiecie-żołnierzu. Z interesującego tego wywiadu zamieszczamy kilka wyjątków:

Generał Iwaszkiewicz mówił:

„Uważam, że w obecnie toczącej się wojnie w Polsce, kobieta odegrała bardzo wybitną i zbawienną rolę. Opowiadano mi kiedyś o dzielności kresowych kobiet naszych, tu jednak na miejscu stwierdziłem w całej rozciągłości, ile hartu, zaparcia się siebie i prawdziwego bohaterstwa zawierają czyny Polek.

Zaznaczyć muszę na samym wstępie, że jakkolwiek przyznaję te wszystkie niezwykłe cechy charakteru kobiecie, **jestem przeciwny służbie kobiet na froncie.** I to z licznych względów.

— A jednak, panie generale, w pierwszych dniach listopada ubiegłego roku...

— Wiem, wiem, co pani ma na myśli. Istotnie, w tym porywającym czynie, obronie stolicy, kobieta-żołnierz odegrała pierwszorzędną rolę. Ale to były **czasy anormalne.** Razem z naszemi drogiemi dziećmi lwowskiemi, dla których formalny kult istnieje już w całym świecie, stanęła kobieta. **Ona była, że tak powiem, tą iskrą, która zapaliła drzemiące w [illegible] wszystkich prochy bohaterstwa.** W walkach ulicznych, które mają przecież zupełnie odrębny charakter, odgrywa najważniejszą rolę samo oryentowanie się, potrzeba jest nie tylko odwagi, ale tego sprytu, przenikliwości, szybkiej decyzyi i inicyatywy, **a więc pierwiastków których ne brak kobiecie.** Walki takie, naturalnie, długo trwać nie mogą, już i tak okres dwutygodniowy jest poprostu bezprzykładny.

W polu sytuayca przedstawia się zupełnie inaczej. Z chwilą zresztą, kiedy kończy się obywatelska obrona narodowa, a zaczyna się akcya regularnej armii, **kobieta z łatwo zrozumiałych względów zejść musi na plan dalszy.** Nie dlatego, żeby brak było jej odwagi, a nawet często i sił fizycznych, ale **wojna na dłuższą metę nie odpowiada, że się tak wyrażę, charakterowi kobiecości.** Osobne pułki kobiece, z osobną własną komendą, dostosowaną do tego wielkiego, skomplikowanego aparatu, dotąd nie istnieją. A te straszne konsekwencye dostawania się do niewoli? Nad kobietą ujętą wróg mści się w wyrafinowany sposób.

— Więc pan generał wogóle jest przeciwny kobiecie w mundurze?

— Ależ nie, jest dla niej stanowisko w armii, służba również bardzo odpowiedzialna, którą pełnią ponad wszelkie pochwały.

— Czy pan generał ma na myśli służbę sanitarną?

— W tej kobieta jest nieprześcigniona, ale ja myślę istotnie o kobiecie-żołnierzu **w służbie wartowniczej.** O, tu jest pole do popisu, pole, na którem kobiety zyskują sobie najgłębsze uznanie. **Co za sumienność, wytrwałość i również bohaterstwo.** Wiem z opowiadań, jak podczas pamiętnej eksplozyi amunicyi we Lwowie **warty kobiece, mimo szalejącego ognia materyałów wybuchowych, nie ustąpiły ani kroku z wyznaczonych im placówek, a odwagą, spokojem i świetnem kierowaniem akcyi w znacznym stopniu zmniejszyły katastrofę.** Wiem o tem, że były miejsca, zajęte przez warty kobiece, gdzie straszniej było, niż podczas ognia huraganowego.

To samo przy pilnowaniu magazynów i ważnych objektów wojskowych, kobieta-żołnierz sprawia się znakomicie.

Nie generalizuję faktów, jakkolwiek — dorzucił generał z uśmiechem, — jestem generałem, gdyż były istotnie na froncie lwowskim chwile, **gdzie kompanie policyi i kompanie kobiece uratowały groźną sytuacye, za co otrzymały najwyższe uznanie.** Ale jako stary żołnierz, mimo wszystko, mam to przekonanie, iż **kobiety na front bojowy wysyłać nie należy.** Z ofiarności jej i męstwa można dla Ojczyzny skorzystać w inny, wydatniejszy sposób, jak to już wspomniałem.

— Podobno odszedł w tych dniach jakiś batalion?

— Owszem, wysłałem go **na bardzo ważną placówkę do Stanisławowa do służby wartowniczej.** Już sam fakt wysyłania batalionu na eksponowane miejsce, świadczy wymownie o tem, jak ceni się tego rodzaju służbę kobiety-żołnierza.

—o—

O pomoc dla żołnierza.

Gorzkie słowa gen. Hallera.

Kraków, 27 czerwca.

Tłumnie zebrały się pięknie, wydekoltowane damy, z największą skrupulatnością „wybrane" z pośród wielu cichych a nieznanych pracowniczek, niezaszczyconych zaproszeniem, aby okrasić zebranie, którego celem było złożenie hołdu generałowi Hallerowi.

Nadarzyła się znowu sposobność zaspokojenia pychy i ambicyi błyszczenia, nienasyconej żądzy wrażeń, które spodziewały się nasze panie odebrać przez zawarcie znajomości z ludźmi wielkiego świata, — z francuskimi oficerami. Pocili się nieboracy, bohaterowie z pod Verdun i pól Szampanii, gdzie z większą znacznie łatwością, a mniejszą prawdopodobnie przykrością odpierali Niemców ataki, niż tu w Krakowie, gdzie są godnym pożałowania objektem zaciekłych generalnych szturmów naszych pań które otoczywszy ich zwartem kołem, biorą ich

---

mał punktem centralnym, w każdym razie jednym, z najznakomitszych utworów Balzaca. Ów „wielki człowiek" to Lucyan Chardon, geniusz w powiecie i Adonis, którego blaski promienieją bez konkurencyi w kręgu małego miasteczka, lecz w Paryżu, „mieście świetlanem", gasną zaraz na wstępie, jak mdła łojówka, pozostawiając niemiły swąd samopoczucia upokorzenia, jako poety nieznanego i prowincyonalisty, dwóch kwalifikacyi, które w świecie brzmią zabójczo.

Pierwszem następstwem tego twardego zetknięcia się z rzeczywistością jest rozbicie w okruchy tęczowej czary miłości, jaką pani de Bargeton i Lucyan uwozili z Angoleme, w przekonaniu, że w Paryżu spiją zeń wszystek sok pełnisty upojeń. W zamian umaczali usta w napoju wzajemnego rozczarowania i spojrzeli na siebie nowemi oczyma. Dopomogli im zaś w tem tak skutecznie ludzie i okoliczności, że w trzy dni nie tylko rozłąka stała się faktem dokonanym, ale cała zdobycz uczucia przetwarza się w kwas wzajemnych uraz, w zaczyn przyszłych konfliktów, w „byłą" miłość, która niczego nie zapomina, cokolwiek mogło zadrasnąć ambicyę i próżność.

„Gdybyś umarła, droga, piękna syreno — mówi do Nuis wielkoświatowy przyjaciel, — iż wzięłaś na swój olśniewający grzbiet i zaniosłaś do portu, zamiast człowieka, uzbrojonego w lirę, małą małpkę, bez wychowania, bez znaczenia, głupią i próżną"...

Usłyszeć takie słowa, nie zareagować na nie, to wyrok, wydany na kochanka z duszy kobiety!.

A jednak — zawcześnie. Lucyan był ubrany śmiesznie, ale był piękny, nie był wcale „urodzony", nie posiadał jeszcze swobody ruchów, ani języka, lecz miał całą krytyczną świadomość swych braków, cierpiał nad niemi i już ostrzył wolę, aby z tej larwy wybłysnąć świetnym motylem. Miał po temu szanse: młodość i talent, przytem posiadał „po matce ową cenną dystynkcyę fizyczną, ale to złoto było w rudzie, nie obrobione umiejętną ręką". Lecz i ta ręka wkrótce się znalazła. Była to ręka losu, która popchnęła go w pewien świat szczególny, w jedno z najciekawszych środowisk ludzkich — międzynarodowe królestwo prasy. Wewnętrzn yustrój tego osobliwego mocarstwa, jego stosunek do życia, jego blaski i nędze, materyalne i moralne, to właściwa osnowa dzieła, poza wartościami artystycznemi, z tego właśnie względu tak niesłychanie ciekawego.

Balzac bierze tu za tło, jak zresztą w całej „Komedyi ludzkiej", współczesną sobie epokę, kiedy to „prasa jest siłą rodzącą się dopiero, a przeznaczoną w przyszłości do potężnej roli". Nic świetniejszego, jak owa kilkumiesięczna wędrówka nowożytnego Aladyna przez świat paryski, za pomocą cudownej lampy błyskotliwego talentu, — wpadającego zrazu ze zdumienia w zdumienie wobec teoretycznych i praktycznych wykładów owej moralności, stosowanej, które iskrzą się jak świetne kryształy trujących soli, przegryzających do cna stal charakteru i które z sumienia czynią elastyczną piłkę, odrzucaną sobie wzajemnie przez partnerów gry, — jaka Lucyana początkowo oszałamia, a w jakiej niebawem zdaje mu się, że sam poczuwa się mistrzem.

Jest to błąd, który zemści się na nim wkrótce, ukazując, że był tylko igraszką w ręku ludu i namiętności, — a tymczasem wiedzie młodego poetę, — wyznającego otwarcie, że „nie ma ramion dość krzepkich, aby udźwignąć Paryż", — do lekkomyślnego porzucenia jedynego portu, gdzie mógł znaleźć ostoję: grona szczerych przyjaciół z pierwszych dni paryskich, tworzących związek pod nazwą „Biesiady", entuzyastów idei czystości pióra i nieugiętości ducha. Ironia chce, że zwykłą rzeczy koleją, owe jednostki wybrane wychodzą mało przekonywująco, na tej samej zasadzie, na jakiej blade i mdłe wydają nam się święte rozkosze „Raju" Danta, wobec potężnego i groźnego piękna, jakie bije z plastycznych obrazów „Piekła". Tak i tu, naprzeciw owych szlachetnych rezonerów, tworzących w mansardach paryskich arcydzieła dla przyszłych pokoleń, staje żywy światek intelektualno-artystyczny, którego przedstawiciel zabawia się zdzieraniem wszelkich illuzyi z oczu nowicyusza, czującego jeszcze niejakie skrupuły: „Mój chłopcze, uważałem cię za mocniejszego. Nie, słowo honoru daję, patrząc na twoje czoło przypisywałem ci wszechmoc, podobną do tej, jaką mają wielkie umysły, których potężna organizacya zdolna jest ujmować rzecz każdą pod jej dwoistą postacią. W literaturze wszelka idea ma swoją prawą i lewą stronę, nikt nie może przysiędz, która jest lewa. Wszystko jest dwoistem w dziedzinie myśli. Idee mają dwie twarze. Janus jest mytem krytyki i symbolem geniuszu. Jedynie Bóg jest trójkątem".

Obok tego specyficznego światka, staje wielki świat arystokracyi rodowej i dygnitarzy, ludzi, którzy doszli, dandysów i dam z towarzystwa, — niemniej pełen intryg i ukrytych celów, zarówno poruszany skrytemi sprężynami namiętności i ambicyi, lubo toczących się w innych orbitach, lecz w gruncie rzeczy posługujący się środkami z tego samego arsenału: machiawelizmu głębokiego. Tylko oprawa szty-

bez pardonu w niewolę, znęcając się nad nimi i męcząc ich łamaną, kiepską francuszczyzną.

Było w tem „obleganiu" oficerów francuskich niezawodnie wiele chęci okazania Francyi i jej dzielnym synom rzetelnie zasłużonej sympatyi i przyjaźni, lecz było też i dużo, może za dużo próżności i śmiesznej niematuralnej pompy i przesady.

Spostrzegł tę przesadę generał Haller i przeciwstawił skromność i żołnierską prostotę, mówiąc: Niepotrzebnie urządzacie tyle tu z nami historyi, bo cośmy czynili, czyniliśmy w imię najpiękniejszych haseł: wiara i miłość Ojczyzny" — i dał do poznania, że zamiast urządzać rauty, tracić czas na próżne słowa, przelewanie z pustego w próżne, czas wziąć się do pracy i imać się czynu.

Wezwanie generała Hallera do pracy i czynu przyjęła bardzo nieliczna garstka zebranych **z widocznem zadowoleniem i szczerą satysfakcyą,** ogółowi jednak nie przypadły do gustu gorzkie słowa prawdy.

Polski żołnierz — mówił generał mocno, dobitnie, z nieukrywanym wyrzutem i żalem — **potrzebuje poparcia całego narodu, a tego poparcia wcale tutaj nie widzi.** Żołnierz polski **nie ma w Ojczyźnie swojej polskich książek, nie ma opieki Czerwonego Krzyża, który walczy z deficytem...**

Słowa gorzkie, twarde, a słuszne i zasłużone.

Tu przypomniały się mimowoli te wszystkie austryackie „Labestationen", do których nasze panie „na wyścigi" biegły, nie szczędząc trudu ani kosztów, byle tylko zasłużyć na łaskawy uśmiech c. k. generała lub niemiecką dekoracyę. Jakiś żal ścisnął pierś na myśl, że obcy doznali większej opieki, niż nasi polscy żołnierze...

Może te kilka gorzkich słów pobudzą społeczeństwo do większej troski o tych, co piersiami swemi zasłaniają nas przed wrogiem. **J. P.**

Z HORACEGO.

Żyłem, w dziewczętach zakochany szczerze,
Bo też i do mnie (niejeden pamięta!),
Jakby do miodu, spieszyły dziewczęta. —
Dziś broń miłosną oddaję Wenerze.

Jako ci sławni wodze tryumfalni,
Składam pochodnie, łuk i drążki owe,
Którymi nieraz w noce księżycowe
Drzwi podważałem panieńskich sypialni.

Dziś kwiat mi nawet zdaje się pokrzywą!
Starość, nie radość — i myśli ponure...
— Ejże Amorku, uciekaj co żywo,
Bowiem kijaszkiem wytrzepię ci skórę!

Przekład **Jana Pietrzyckiego.**

MODY WE FRANCYI I ANGLII.

PRAWO DO RADOŚCI ŻYCIA. — CI, KTÓRZY SIĘ BAWIĄ. — PARYSKIE EKSTRAWAGANCYE. — CZY TO JESZCZE SUKNIE? — LINIE GRECKIE I EMPIRE. — ORYGINALNE TRENY. — MODY ANGIELSKIE. — MODELE ŚREDNIOWIECZNE. — FRYZURY, KAPELUSZE, BUCIKI. — POWRÓT SUKNI DŁUGIEJ I SPĘTANEJ.



Jest prawem życia, że odradza się z pośród mogił i gruzów, tem jaskrawsze, tem lekkomyślniejsze, bardziej żądne radości i użycia, im mocniej i dłużej było zgłuszone, na kształt ogrodu, zbitego gradem. Świeży dowód mamy na Francyi i Anglii, które jak tknięte różdżką słoneczną, promieniem pokoju, nie tylko stają gotowe do poważnych zadań życia, lecz stać je na uśmiech, na psotę dziecka i na spostrzeżenie czaru kobiety. Moda, jak dawniej, ujęła w rękę również zwierciadło transformacyjne i na jego powierzchni poczynają znowu przemykać owe cienie wiosenne, jak przelatujących rajskich ptaków: ostatnie kreacye mistrzów sztuki krawieckiej.

Oglądamy je trochę nieufnie — jest-że to prawdą, że istnieją ludzie, którym wolno się cieszyć, którzy umieją się bawić? I jak jeszcze! Paryskie modele toalet strojnych są tak śmiałe w linii, tak pełne świadomej ekstrawagancyi, jakby wieściły światu mocną wolę powrotu do radości zmysłów. Wąskie spódniczki niemal po kolana, pantofelki tak płytkie, że zlatują z nóg, pończochy jak mgła, nagie plecy po pas i ramiona, otwarte niżej pachy... czy to jeszcze można nazwać sukniami? Trudno uwierzyć, by poza szpaltami mód, mogły w istocie służyć przyzwoitej kobiecie. Lecz odrzuciwszy przesadę, trzeba uznać, że po raz pierwszy od lat spotykamy znowu linię zasadniczą, prawdziwie estetyczną, zbliżoną do klasycznej greckiej. Tuniki i chitony, koszule z jedwabiu i gazy, zaledwie zczepione na ramieniu sznurem pereł, lub fantastycznie przerzucone piórem strusiem, to znowu romantyczne płaszcze a la Chevaliez nadzwyczaj bogate i dekoracyjne — rewia wyzwolonych na nowo instynktów prakobiecych, potrzeby podobania się. Paryż daje zachceniom tym wyraz ostatni i z jego to magazynów i pracowni wychodzą modele, nadające piętno okresom mody, kładąc na nie charakter stylowy.

Zanim wyłoni się ów styl nowożytny, tymczasem defilują przed nami jeszcze reminiscencye epok minionych, wywołane może głębszemi skojarzeniami ech zwycięstw i wielkości. Obok luźnych nateli, które stroją przewdzięcznie figurki z Tanagry, widzi się we Francyi nawrót do mód Napoleońskich, do monarszej linii empire'u.

Zupełnie samoistny byt uzyskał w nowoczesnej toalecie tren, który zazwyczaj zaczyna się u ramion i wąskim, prostokątnym płatem rzuca się wzdłuż pleców, rozdwojony u dołu, jak ogon jaskółczy, wije się po posadzce w zwężonych skrętach. Niekiedy znów szeroka koronka spada z nagich ramion aż do stóp, jak pyszny płaszcz koronacyjny, pasując kobietę na królowę — jedyną, jakiej istnieć wolno w naszych demokratycznych czasach — na królowę mody.

Jeżeli rażą nas owe wybryki paryskich strojnic i pragniemy im przeciwstawić znaną powściągliwość i prostotę smaku Angielek, to spotka nas zawód. Właśnie bowiem na czele pism angielskich spotykamy owe paryskie modele, im oddano pierwsze miejsca. W oryginalnych jednak kreacyach angielskich spotykamy pewne nowości, pewne wskazówki, jakiemi drogami moda pójdzie jutro. Oto przedewszystkiem kapryśna pani włoży pantofelki wąskie, o wydłużonych noskach, na bardzo wysokim obcasie, fryzury opuści nisko ponad brwi, opasując warkoczem lub barwną przepaską i nałoży na nie wykwintny tricorn francuski, wschodni zawój lub strojny czarny kapelusz o rondzie wydłużonym z boków w dwa duże skrzydła, ocienione wiotkiemi piórami.

Najciekawszemi jednak są próby, zwiastujące powrót sukni długiej i spętanej ciasno w kostce, luźnej w talii, o wąskich i długich rękawach. Stale powracająca w Anglii skłonność do średniowiecza, wyraża się w tych nowych formach, które uzupełniają materye tkane w zawiłe i misterne wzory, oraz purytańskie linie uczesań. Kontrastowym tym efektem przeciwstawia się stara, rdzenna Anglia motylej lekkości i radosnemu szałowi barw mody paryskiej. Która zwycięży? *Ivi.*



letów jest tu inna, innym styl, w jakim niszczy się niewygodne egzystencye, pokonuje wczorajszych przyjaciół lub wydmuchuje nicości, które lśnią przez chwilę tęczową gamą bańki mydlanej, zanim rozpłyną się w brudną pianę.

I jeszcze inne koła, zazębiające się wzajem, zbogacone mieszczaństwo, giełda i teatr, kapitalne typy i stosunki, charakteryzujące mistrzowsko ducha i formy epoki, wszystko skłębione w wir olśniewający, a jednak wyraźne i plastyczne same dla siebie. Jak w opisie „galeryi drewnianych", jednej z osobliwości ówczesnego Paryża, które tak wybornie odpowiadały „rozmaitym rodzajom handlu, które wiły się pod tą szopą, bezwstydną, bezczelną, pełną szczebiotu i szalonej wesołości, gdzie toczyły się olbrzymie interesa", i gdzie około trzeciej „godziny giełdy", miała miejsce schadzka mieszkańców Paryża. Młodzi ludzie, łaknący literatury, uprawiali tu bezpłatną lekturę na wystawach księgarni nowości, wydekoltowane dziewczęta w dziwnych strojach i uczesaniach „olśniewały ciałem ramion i piersi, połyskującem pośród ciemnych ubrań męskich i stwarzały gamę wspaniałych kontrastów", i gdzie osoby dobrego tonu, najwybitniejsze osobistości, ocierały się o figury najbardziej podejrzane. „Te potworne zbliżenia miały w sobie coś dziwnie drażniącego, ludzie najbardziej zimni czuli się podnieconymi. Było to straszne i wesołe zarazem". Melodramatyczny finał, ze śmiercią Koralii, młodziutkiej aktorki, której miłość przywraca czystość kobiecą, ma cały czar młodego romantyzmu, o tyle głębszego, o ile Balzac był większym od autora „Cyganeryi".

Straszną i niezmiernie interesującą jest ta powieść Balzaca, istna latarnia poliszynela, dokoła której krążą, pochwyceni w najistotniejszym goście, figurki ludzkie, oświetlane od wewnątrz jaskrawo płonącą lampą geniuszu Balzaca — a darowane nam, ku gorzkiej uciesze, — przez nieporównanego Boy'a.

Z MUZYKI W WARSZAWIE.

„HRABINA", „SAMSON I DALILA", „EROS I PSYCHE", KONCERTY.

Jubileusz Moniuszki przeszedł u nas prawie, że bez echa. Teatr Wielki wznowił świetną operę Moniuszki: „Hrabina" z p. Zboińską-Ruszkowską w roli tytułowej. Dzieło zostało bardzo starannie wyreżyserowane i wystawione, a p. Zboińska swym ślicznym głosem i doskonałą grą wpisała się chlubnie w grono wielkich „Hrabin".

Ostatnim wielkim gestem naszej opery w dniu zamknięcia jej z końcem marca, było wznowienie „Samsona i Dalili" Saint-Saensa. Obecnie, gdy po krótkiej przerwie uruchomiono znowu teatr, znajduje się „Samson i Dalila" stale w repertuarze. Bardzo wielką i trudną partyę Samsona, do której nie wystarcza tylko potężny organ, ale i konieczne jest wielkie doświadczenie i rutyna śpiewacka, odtwarza z powodzeniem p. Dygas, który jest jednym z pierwszych filarów naszej opery. P-na Tisserantówna, mimo wielkiego talentu, zmaga się zbyt widocznie z przerastającą jej siły partyą. Inni wykonawcy starają się wedle sił i możności dać ze siebie co najlepsze.

Obok „Samsona i Dalili" stanowi drugą atrakcyę sezonu efektowna opera Ludomira Różyckiego „Eros i Psyche". Za libretto posłużył tu poemat dramatyczny Jerzego Żuławskiego. Różycki stworzył do niego muzykę, w stylu całkiem nowoczesnym, bardzo mało melodyjną, pozbawiona wszelkich naleciałości z oper włoskich, natomiast doskonale zinstrumentowaną. Ta właśnie bogata zaleta orkiestrowa, którą tak mistrzowsko Różycki włada sprawia, że ucho słuchacza nie nuży się prędko, ponieważ coraz to inna grupa instrumentów odzywa się w najśmielszych kombinacyach. Jeśli weźmiemy jeszcze pod uwagę, że orkiestra przez cały czas nie spoczywa, pojąc słuchacza niemilknącą falą dźwięków i harmonii, moglibyśmy zaliczyć „Erosa i Psychę" do wybitniejszych dzieł polskich ostatniej doby. Jedna tylko mała wada. Rzecz jest trochę za długa; brak jej błyskotliwych rytmów, przez co mniej wytrawny słuchacz nie może mimo wszystko oprzeć się pewnemu złudzeniu. Dlatego też nie sądzimy, aby opera ta mogła sobie zyskać łatwą popularność u zwyczajne publiczności operowej. Ostatnie przedstawienie odbyło się po nowem przygotowaniu pod okiem kompozytora i pod jego dyrekcyą. Był też przedmiotem liczrych owacyi. Trudną i niezbyt wdzięczną dla śpiewaczki partyę Psychy śpiewa p. Pilarz-Mokrzycka. Partnerem jest p. Dobosz jako Eros.

Jako Krakowianin nie bez dumy muszę wspomnąć o tryumfach jakie święciła p. Gołkowska w „Carmenie" i „Aidzie". Nie chcę się silić na pochwały jej cudownego głosu. Nazbyt dobrze jest on znanym w Krakowie.

Zresztą sezon ogórkowy zbliża się już powoli do naszych podwoi. Wielkie koncerty zakończyły się już. Tu i ówdzie ktoś da recital fortepianowy lub koncert kompozytorski, lepiej reklamowany jak odwiedzany. Warszawa powoli gotuje się na sen letni. **Bor.**

Mody we Francyi i Anglii.



(Patrz artykuł na str. 9).

MAŁY FEJLETON.

Gdy kwitną akacye...

W smutną, przepojoną mdłym odorem lekarstw salę szpitalną, której ciszę przerywa jeno skarga bólu i szelest kroków samarytanki, wpływają przez otwarte na kwietne ogrody okna ożywcze fale wonnego powietrza. Z niepohamowaną mocą wdzierają się echem bujnego, młodego życia i wiosny, w ten majestat cierpienia i śmierci, niosą woń słodkę, kuszącą, upojną woń miłości i rozkoszy. Niby dobre litosne dłonie kładą się lekko na umęczone głowy, w bezcielesnej pieszczocie muskają przymknięte bólem powieki i spieczone gorączką wargi. — Westchnieniem nieukojonej tęsknoty podnoszą zbolałe piersi, a na usta wywołują słowa, które rozumie jedynie serce, co je słyszy.

— Poznajesz mnie? — chyli się wonna fala nad młodym żołnierzem.

— Spójrz, przyszłam ku tobie z tego białego drzewa, co tam za oknami, w godowej szacie oblubienicy promieniuje w oczekiwaniu cudu miłości tę przeogromną moc słodyczy. Spójrz... poznajesz?

Przygasłe źrenice chorego wpatrują się uparcie w okno, w które zaglądają w śnieżne zda się otulone w kiście, wonnem obsypane kwieciem gałęzie.

— Akacya... akacya... — szepce.

Czyjeś usta mocne, gorące przywarły mu do ust...

— Ja jestem pieszczota i upojenie — tuli się woń. W oczach mych rozkosz, a na ustach nieugaszony żar pocałunków. Kędy zejdą wykwita kwiat szczęścia, na krótką noc czerwcową zakwita u mych stóp czarowny kwiat paproci. Pomnisz, rwałeś go wiele, wiele razy. Co wiosny wracałeś do mnie spragniony, a ja brałam cię w me władne ramiona, ja, pani miłości, zawrotna, przesłodka woń akacyi.

Raz tylko jeden czekałam na cię naprożno. Ze mną czekała kobieta tak biała i czysta, że zdała się być kwiatem, z którego ulatam. Czekało spragnione ciszy i ukojenia serce i usta słodkie i wonne. Czekały naprożno... Zwiądł tej nocy kwiat szczęścia. Zwiądł od smutku łez, które nam spadły.

I tej wiosny czekam na cię daremnie. Wiem, że nie przyjdziesz. W piersi twej, wyschłej od żaru cierpień wygasły płomienie młodzieńczych porywów, kurzawa krwi i pożogi zżarła blask twych oczu, a dłoń bezsilna niezdolna, by zerwać złudny, czerwcowy kwiat szczęścia. Więc ja przyszłam do ciebie — ja rozkosz i upojenie. Wezmę cię w me wonne ramiona i na twem sercu złożę mą ukwieconą głowę. A potem zawrotnym pocałunkiem zdradzę ci tajemnicę, co spoczywa na dnie mych najcudniejszych pieszczot. Tajemnicę wiecznego ukojenia wszelkich łez i cierpień, tajemnicę śmierci, nieskończonego snu o szczęściu. Więc daj usta i pójdź! **Rido.**

A gdy się męża nie znajdzie...

(m-m) We wszystkich krajach wojna poczyniła wielkie szczerby w szeregach mężczyzn, wszędzie zmniejszyły się szanse zamążpójścia kandydatek stanu małżeńskiego, ale nigdzie brak mężczyzn nie daje się tak bardzo odczuwać, jak w Anglii. Już w czasach pokojowych w krajach Wielkiej Brytanii była wielka nadwyżka kobiet, czemu też przypisać należy tak silny rozwój haseł skrajnie feministycznych wśród cór Albionu. Teraz zaś, jak o tem opowiada feljetonista „Daily Chronicle", na rynku małżeńskim panuje taka stagnacya, że liczne, dojrzałe do zamążpójścia dziewoje angielskie opuszczają smętnie głowy i proszą Boga:

— Panie Boże, jaki taki, byle tylko był...

Przed wojną wyrachowano, że w Anglii jest milion „nadliczbowych" kobiet, obecnie mówi się o dwóch milionach. Przed wojną liczba wdów na wyspie Albionu wynosiła milion, obecnie cyfra ta powiększyła się o pięćset tysięcy...

Za dużo kobiet, — stanowczo za dużo...

Nie tylko jednak moment statystyczny uwzględnić należy w tej mizeryi matrymonialnej. Są jeszcze inne okoliczności natury społeczno-ekonomicznej, które piętrzą przeszkody na drodze, wiodącej do świętego Hymenu. — A więc drożyzna, odstraszająca tak, jak i w innych krajach, dotkniętych wojną, wielu mężczyzn od zakładania własnego ogniska rodzinnego, oraz katastrofalny brak mieszkań.

Cóż więc poczną te wszystkie młode kobiety, dla których zbraknie mężów?... W Anglii liczą się poważnie z silną emigracyą kobiet do kolonii... „Nadliczbowe" kandydatki opuszczą ojczyznę, aby w Kanadzie, Australii południowej, Afryce szukać miłości i szczęścia małżeńskiego...

Cóż mają jednak robić kobiety w krajach, nie posiadających kolonii, jeżeli także w ojczystej ziemi nie znajdą mężów?...

That is the question!...

NA PASTWISKU.

Rozmowa podsłuchana z racyi powtarzającego się co wiosny w czasie wojny, zwłaszcza w niemieckich pismach, nawoływania do spożywania koniczyny, jako nadzwyczaj smacznej i pożywnej jarzyny.

Jedna krowa do drugiej:

Słyszała już pani o tem wojenno-pokojowem bezprawiu? Nasz największy przysmak, młodą, zieloną koniczynę ma zjadać człowiek. Skandal doprawdy! Wyjadł nam buraki, wyjadł dynie, brukiew i ziemniaki i jeszcze mu mało. A my szlachetne filary czworonogiego rodu poprzestać mamy jeno na tej ordynarnej trawie!

Druga krowa: Moja pani, moja pani, to już przechodzi wszelkie krowie pojęcie! Żeby nam tylko nie kazano wzamian za koniczynę jeść jakiego wojennego chleba. Ja mam tak delikatny żołądek!

Koń: Tak, tak, moje piękne koleżanki, zdychać przyjdzie bydlęciu z głodu. Konkurencya na każdem polu. Do naszej melasy już się i paskarze wzięli. Dotychczas jedli tylko biały cukier. Ho, ho aż się im uszy trzęsą. A te ogony i ogonki. Gdzie spojrzysz to takie lub siakie. Nasze całkiem na psy zeszły...

Baran: Słyszałem, że ich największa poetka Ćwierciakiewiczowa, której mauzoleum ma powstać na miejscu pierwszej kuchni obywatelskiej, a która popełniła za życia dzieło p. t. „365 obiadów", uważane obecnie za najpotężniejszy dramat wojennego żołądka, dostała na drugim świecie żółtaczki ze złości, że wcześniej nie rozpoczęto z tą koniczyną. Właśnie jej bowiem zabrakło tematu na trzysta sześćdziesiąty szósty obiad, na rok przestępny. Biedaczka!

Świnia: Gadajcie, co chcecie, mnie tam, tak jak i człowiekowi wszystko jedno. Koniczyna, nie koniczyna, mąka czy trociny, herbata czy herbato, melassa czy tam sacharyna, zupka na śmietanie czy cieniutkie pomyje, byle brzuch był pełny i basta!

Osioł: Szanowni państwo, właściwie całą rzecz wziąwszy pod naszą krowio-końsko-baranio-oślą uwagę, (świnie głosu w tym wypadku nie mają) i na przytoczone wyż fakta spojrzawszy z całej wysokości naszej kultury, nauki i sztuki, powinniśmy się weselić. Jest to bowiem od czasów Darwina nasz największy tryumf. Nareszcie przyznał się człowiek otwarcie do bliskiego pokrewieństwa z nami. Wznieśmy zatem naszą pieśń zwycięstwa przy akompaniamencie muzyki naszych pustych jelit. Hura! Hura! Hura!

Cielę: Mamo! Mamo, ja chcę koniczyny, ja chcę koniczyny meee... meee... meee... **Rido**

Mody we Francyi i Anglii.



(Patrz artykuł na str. 9).

(k) **PODWIĄZKA...** Są rzeczy wspaniałe, wspanialsze i najwspanialsze, są też złe, gorsze i najgorsze, a nawet są rzeczy dyskretne, bardziej dyskretne i najdyskretniejsze...

Do tych najdyskretniejszych, prócz pytania o wiek kobiety należy bezsprzecznie skromny szczegół barderoby, rzecz mała, nieznaczna, rzadko widzialna.... podwiązka... (Tu możesz pobożny czytelniku westchnąć...).

Podwiązka z dawien dawna posiada swój kult, swoją poezyę!

Kto wie, czy w wiekach średnich na piersiach w stal zakutych, jako wstęga wybranej — nie trzepotała się modra lub różowa podwiązka... Bo wiemy nawet o tem, że jeden z najznaczniejszych orderów, światowej sławy, nosi miano „orderu podwiązki".

Wojna niwelująca wszystko, obalająca stary porządek rzeczy — wycofała na czas dłuższy podwiązkę z użycia. Brak gumy spowodował kataklizm. Najwytworniejsze panie — zmuszone zostały zasadniczo zmieniać kombinacye swego dessous, przyczem ze wszech stron rozlegały się żałosne skargi delikatnych glosików: niema podwiązek!...

I oto obecnie jako zwiastunki nowej ery i pokoju, wróciły do nas one, tak długo niewidziane. Oko swe Czytelniku napawać możesz bezkarnie ich widokiem, gdyż lśnią barwami tęcz za szybami wystawowemi okien i wabią Cię i śmieją się ku Tobie, jak wesołe buziaki ich przyszłych właścicielek...

Kupować je jednak ryzyko wielkie, kto wie, czy nie resztki to szlachetnego „ersatzu" a nadto ceny wysokie bardzo, bardzo jeszcze wojenne...

44. SZARADY DO NAGRODY.

Ułożył Maryan Fontana.

Rozwiązanie szarad, umieszczonych poniżej, na **najdalej do czwartku**,

Publiczne losowanie nagród, wyznaczonych za trafne rozwiązanie tych szarad, odbędzie się w niedzielę, dnia 13 lipca 1919, o godz. 12 w południe, w dużej sali redakcyjnej „Gońca Krakowskiego".

I. DLA P. T. PRENUMERATORÓW „GOŃCA KRAKOWSKIEGO".

206.

Pierwsza hrabia zmiótł w bufecie
Trzecie, pierwsze wspak i trzecie,
Dziś go coś w **żołądku** gniecie,
Więc biedaczek na dyecie.
Tu nie koniec przeciwności:
Trzecia druga wlazł mu w kości!
Lecz pan panem — więc choć pości,
Jaja musi mieć **całości.**

207.

Pierwsza wspak i **trzecia**
Była kolacyjka:
Ryba po żydowsku,
Pyszna gęsia szyjka,
Pieczeń z **drugą trzecią**,

leży przesłać Redakcyi „Gońca Krakowskiego" dnia 10 lipca 1919.

Lecz nie powiem, jaka,
A na deser **całość**
Dała mi buziaka.

208.

Druga pierwsza wzmacnia tony,
Karo to mój ulubiony,
Odwrócona trzecia druga,
Całość to rzecz niezbyt długa,
Lecz na każde jej skinienie
Wszystko korzy się na scenie.

209.

W ściganie **pierwsze trzecie**,
A znów **drugie trzecie**
Z gustem jadam w lecie,
Kogut **trzecie trzecie**
Czwarte i znów trzecie
Nuci grzebiąc śmiecie.
Całość z tęsknoty za serca panem
„Madame" urządza za parawanem.

Za trafne rozwiązanie tych szarad wyznacza się trzy nagrody:

1. **Wspaniałe album według oryginałów Józefa Unierzyskiego** (Wydawnictwo: „Współczesne malarstwo polskie").
2. **Paczka papieru listowego i kopert.**
3. **Warszawskie mydło piękności.**

II. DLA WSZYSTKICH P. T. CZYTELNIKÓW „GOŃCA KRAKOWSKIEGO" (a zatem i Prenumeratorów):

210.

Pierwsza czwarta żeńskie miano,
Drugą, pierwszą, czwartą dano
Mi na obiad w restauracyi,
Drugie trzecie nie bez racyi
Z swej obłudy słyną w świecie.
Do spajania **pierwsze trzecie.**
Całość znana to trucizna,
A że brak jej, każdy przyzna..

Za trafne rozwiązanie tej szarady wyznacza się trzy nagrody:

1. **Wspaniałe album według oryginałów Antoniego Piotrowskiego**, z tekstem Władysława Prokesza (8 zeszyt Wydawnictwa „Współczesne malarstwo polskie").
2. **Bezpłatna prenumerata „Gońca Krakowskiego" na sierpień 1919**, względnie przedłużenie prenumeraty o jeden miesiąc.
3. **Pół tuzina przedwojennych ołówków „Koh-I-Noor".**

Wydawca: W zastępstwie Spółki Wydawniczej „Editor“ Jerzy Kosarski. — Redaktor odpow.: Jan Stankiewicz.— Druk. Ludowa w Krakowie.